

czasopismo



Nr 3/maj 2016

www.czaso-pismo.pl

ISSN 2450-825X

Cena: 3,60 zł.



**Andrzej
Komorowski
o polskim
piekle**

**Piotr Niemczyk
o imigrantach
i bezpieczeństwie**

**Lidia
Stanisławska
o wiosnie
w duszy**

NAJWIĘKSZY
WYBÓR
W INTERNECIE:

Ceramika**Marzeń**

PŁYTKI GRESOWE
DO TWOJEGO MIESZKANIA,
DOMU, NA TARAS.



SPRAWDŹ NASZE CENY

ZADZWOŃ:
222 668 801

ODWIEDŹ NAS NA:

www.ceramikamarzen**.pl**

Polub nas na facebooku:
ceramikamarzen.pl



czasopismo

NR 3 MAJ 2016

W NUMERZE:

FELIETON

- 4 Politycy innego Sortu
- 14 Wiosna w duszy

POLITYKA

- 5 Pacyfista z UOP-u
- 9 Gdzie wasza wiara, politycy ?!
- 10 Polityka... w lesie
- 12 Marsze nie wystarczą

KULTURA

- 15 Zmiana pogody
- 16 Odkryjmy uroki muzyki poważnej

PSYCHO-LOGIKA

- 17 Polskie piekło

SPOŁECZEŃSTWO

- 19 Fizjoterapia w tarapatkach
- 20 Nowoczesna szkoła. To jest możliwe!
- 22 Już po „tabletkę po”?

EKONOMIA

- 24 Domniemanie nieuczciwości
- 26 Zacołana Polska

MIASTO

- 27 Jamał pod samym oknem

PRAWO

- 29 Newsletter prawny
- 32 Niezbędnik prawny
- 33 Śmiertelny wypadek w parku i zadośćuczynienie dla rodziny

ZDROWO ŻYJ

- 34 Nie tylko kalorie

LITERA-TURA

- 35 Izba przyjęć

czasopismo

ADRES: www.czaso-pismo.pl; redakcja@czaso-pismo.pl

REDAKTOR NACZELNY: Piotr Żabicki

Z-CA REDAKTORA NACZELNEGO: Janina Granas-Olewińska

PROJEKT GRAFICZNY PISMA: Urszula Stanowska

PROJEKT LOGO I OKŁADKI: Piotr Żabicki

W NUMERZE PISZĄ:

Olga Górna, Janina Granas-Olewińska, Ewa Kacprzak-Szymańska, Maciej Kania, Monika Kowalska, Adam Kowalski, Michał Krajkowski, Ewa Krawczyk-Dębiec, Bogumił Lechowicz, Małgorzata Łobocka, Jerzy Andrzej Masłowski, Jarosław Milewicz, Joanna Piekarska, Ewa Sadowska-Cieślak, Anna Schwerin, Lidia Stanisławska, Darek Stankiewicz, Marcin Stankiewicz, Grzegorz Waszkiewicz, Dawid Wypych, Piotr Żabicki

WYDAWCA:

PINIA Sp. z o.o.
ul. Pokorna 2/224
00-199 Warszawa

WYDANIE

ELEKTRONICZNE:

Wydawnictwo JAM
www.Alternatywa.com

PINIA

JAM

DRUK: EPEDruk Sp. z o.o., Warszawa
www.epedruk.pl

Hej-Ty!

Piotr Żabicki, redaktor naczelny



Nie lubię marudzić, lecz poziom „hejtu” w przestrzeni publicznej nie pozwala mi być obojętnym. Cyprian Kamil Norwid napisał: Umiemy się tylko kłócić albo kochać, ale nie umiemy się różnić pięknie i mocno. Polacy podzieleni są manipulacjami polityków jak nigdy wcześniej, różnice okazując nie pięknie, a agresywnie.

W tym numerze naszego miesięcznika Jerzy Mastowski („Politycy innego Sortu”) pisze, że PiS podzielił Polaków na lepszych i gorszych, jednak obiektywnie stwierdza, iż podwaliny podziału wprowadził poprzedni rząd, który kierując się zasadą TKM, stworzył dwie kategorie obywateli: „my i reszta”.

Wielu rodaków dziś aż kipi ze złości i negatywnych emocji i z ulgą rozładowuje je w Internecie oraz na ulicy. Obelgi i przemoc to wyraz braku kultury wyrażania opinii, ale również niezrozumienia idei: demokracji i wolności, oraz wartości: tolerancji i szacunku. O podziałach i przyzwoitości mówi Andrzej Komorowski w wywiadzie „Polskie piekło”.

Agresja często przejawia się wobec obcych (np. imigrantów), o czym, a także o ksenofobii i nieuzasadnionych lękach wobec wielokulturowości (w kontekście naszego bezpieczeństwa), mówi Piotr Niemczyk – „Pacyfista z UOP-u”. Z kolei Bogumił Lechowicz („Gdzie wasza wiara, politycy?!”) pisze: ...obserwujemy sytuację zupełnie niezrozumiałą – ludzie deklarujący przywiązanie do wartości chrześcijańskich, a więc i umiłowania bliźniego, w tym nawet wroga – z wzrastającą zaciekłością nienawidzą swoich rodaków. Właściwie bez przyczyny, lecz tylko z racji posiadania odmiennego zdania.

W treść tematu wiodącego majowego numeru wpisuje się nawet specjalistka od zdrowego żywienia („Nie tylko kalorie”). Czytając jej tekst, który tłumaczy biochemiczne podstawy metabolizmu, zastanawiałem się, czy nasza narodowa nieżyczliwość to nie wina diety zbyt obfitej w szybko absorbowalne węglowodany (powodujące nagłe wyrzuty insuliny do krwi). Agresja powoduje, że ludzie wrażliwi często wycofują się z życia publicznego, mają dość, zamykają się w swoich spokojnych, kulturalnych czterech ścianach. I już niedługo będzie to chyba najlepszy sposób na wyciszenie, bo zaraz stanie się niemożliwe szukanie ukojenia na łonie przyrody – wśród drzew, o czym pisze Darek Stankiewicz w artykule „Polityka w lesie”.

Gdybym był czarowidzem, postawiłbym tezę, że taktyka „dziel i rządź” jest wygodna dla obecnie rządzących – a skoro tak, to ogólne zniesmaczenie światem polityków może spowodować, iż w następnych wyborach frekwencja będzie najniższa z dotychczasowych i ich twardy elektorat, zachęcany z ambony do wyboru „prawdziwych Polaków”, znów zatriumfuje. Jednak pozostając niezmiennie optymistą, wierzę w siłę świadomego społeczeństwa. Liczę, że podczas kolejnych wyborów ludzie podzielą polityków na tych co głoszą język nienawiści i tych przyzwoitych. I tych pierwszych zmiotą ze sceny. Liczę też na śmiech, o którym tak pięknie pisze Lidia Stanisławska: „...jest wentylem dla naszych bólów i stresów, sprawia, że łąpiemy dystans do rzeczywistości i problemów, które życie niezmiennie z sobą niesie. Trochę śmiechu i z duszy ludzkiej zostają wymiecione lęki oraz frustracje. Stajemy się lepsi, bo mniej w nas goryczy!”. I tego wszystkim (zwłaszcza chorym na nienawiść) życzę. □



Jerzy Andrzej
Masłowskidziennikarz, prozaik, poeta,
autor sztuk teatralnych
i tekstów piosenek

Politycy innego Sortu

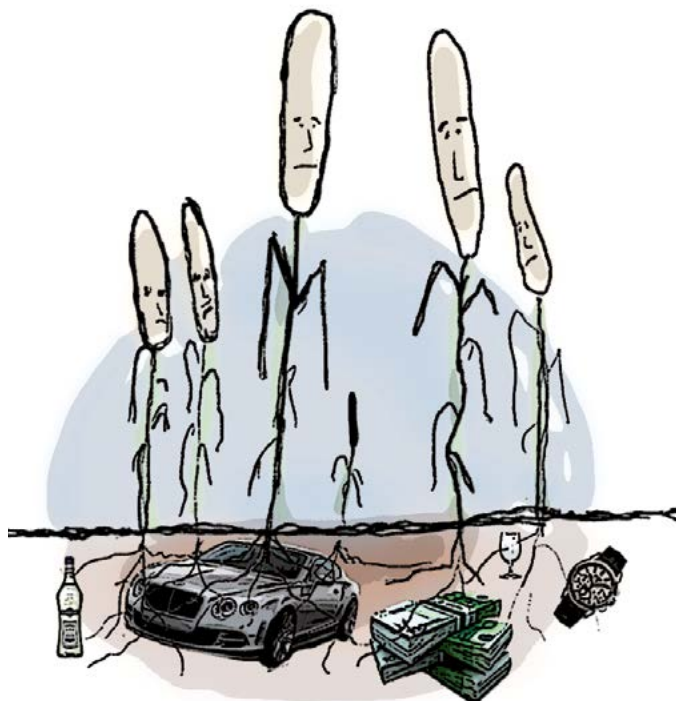
Śmieszą mnie ujadania prominentnych działaczy PO wytykających PiS-owi, że ten dzieli Polaków na lepszy i gorszy asortyment. Przecież podział taki wprowadził poprzedni rząd, który, kierując się zasadą TKM, stworzył dwie kategorie obywateli: „my i reszta”.

To za rządów Platformy zaczęło się trzebieenie klasy średniej, podpisano ustawy godzące w narodowy interes (np. o GMO), bezkarność komorników przybrała formę epidemii, umowy śmieciowe rozpleniły się nawet w administracji państwowej, a półmilionowa społeczność LGBT bezskutecznie domagała się ustawy o związkach partnerskich. Przykłady można mnożyć. To arogancja PO, brak wizji

państwa, umizgi do najbogatszych, klerykalizacja kraju i pozorowany dialog ze społeczeństwem (później w ogóle go nie było) doprowadziły do tego, że miliony poczuły się obywatelami drugiej kategorii i zaczęły postrzegać polityków jako bezideowych bumelantów dbających jedynie o swój interes. To PO (Polityka Obojętności) wepchnęła nas w łapy PiS-u.

Jarostaw (Polskę zbaw) nie ma pomysłu, by żyło nam się godniej i lepiej. 500 plus i inne socjalne kroplówki okażą się równie skuteczne, jak leczenie pewnej przypadłości wenerycznej poprzez stosowanie pudru. Bez poważnych reform i nowej wizji państwa zasłiki zostaną pożarte przez podwyżki i ukryte podatki, a rozwarstwienie społeczne pogłębi się. Przewodnia siła narodu, nie mając pomysłu na przyszłość, skupi się na przeszłości, choć i o przeszłości ma kiepskie pojęcie (oto rzeczniczka PiS-u, niejaka Witek, stwierdziła niedawno, że o Katyniu i pakcie Ribbentrop-Mołotow uczyła się z przedwojennych książek!). Mania wielkości, buta i fasadowa pobożność rządzących doprowadzą do tego, iż posiedzenia Najwyższej Izby zaczynać się będą od paciorka, kazania i odczytywania zaleceń Konferencji Episkopatu, a projekty opozycji zejdą do rangi ogłoszeń parafialnych. (W przerwie obrad „profesorka” Pawłowicz będzie pod mównicą grillować kielbaski, mistrz ceremonii Kuchciński własnoręcznie rozbuduje zaś salę obrad, by pomieścić rozrastające się jak nowotwór ego prezesa wszystkich prezesów.) Sięganie do państwowej kasy i fantazja Robin Hooda doprowadzą do zapaści i w efekcie wspólnego dzielenia biedy. Będzie głodno, chłodno, za to nabożnie, uroczysto i martyrologicznie. Niezadowolenie rządami PiS-u wywoła protesty, w wyniku czego dojdzie do przetasowania sceny politycznej: wylęgnie się nowe ugrupowanie (Prawo i SuperSprawiedliwość – PiSS) skupiające żądnych władzy nieudaczników z PiS-u, PO i od Kukiza, którzy dotąd byli przez partyjnych kolegów marginalizowani. Obie partie rywalizując ze sobą, zaczną się radykalizować, rozpleni się faszizm, a polityka cieplej wody zmieni się w politykę wrzątku.

Jedyną nadzieją dla Polski są politycy-wizjonerzy, którzy potraktują swe zadanie jak misję. Nie chodzi o to, by zrezygnowali oni z własnych potrzeb, bo – jak pisał Czuang-Tsy: *Kiedy ktoś zaspokaja cudze potrzeby, a nie zaspokaja własnych, to obojętne, czy jest bohaterem, czy rozbójnikiem.* Chodzi o to, by polityk traktował siebie i innych identycznie i pamiętał, że głodny ma nie tylko prawo do miski krupniku, ale także do piękna. □



Polityk
(Aferus aferus)

Trzcina rosnąca na bagnie, z którego czerpie soki. Na ogół chwiejna; nagina się w zależności od kierunku wiatru – raz w lewo, raz w prawo – i przy tym głośno szumi. Ma twardą tudygę, mocne korzenie i nie sposób jej wyrwać. Trzciny rosnące poza obszarem bagiennym są delikatne i nietrwałe, dlatego też są wycinane i przerabiane na fujarki.

Tekst: J. A. Masłowski, Rys. P. Woźniak

Pacyfista z UOP-u

z Piotrem Niemczykiem, ekspertem z zakresu bezpieczeństwa, działaczem opozycji w okresie PRL,

rozmawia Piotr Żabicki

■ **Nadal słuchasz punk rocka? Dla punków wolność i niezależność jest najwyższą wartością – czy to dlatego zaangażowałeś się w opozycyjne działania wobec reżimu PRL?**

Jeżeli słucham muzyki, to nadal punk rocka. Ale antykomunizm systemowy mam we krwi od dziecka. Mój dziadek Stanisław Mackiewicz „Cat” był premierem rządu emigracyjnego, ojciec – oficerem kontrwywiadu AK, mama wykładała historię na UW i uczestniczyła w wydarzeniach marcowych, a wuj – Kazimierz Orłoś, był członkiem redakcji „Zapisu”, pisma wydawanego w drugim obiegu. Siłą rzeczy opozycyjne klimaty zawsze były w domu obecne. Już pod koniec podstawówki zacząłem rozprawiać bibułę, w liceum stałem się regularnym kolporterem. A skąd punk? 11 listopada 1979 r. poszedłem na mszę za ojczyznę i spotkałem tam rówieśników, którzy rozdawali ulotki. Wziąłem od jednego z nich część i sam rozprawiałem. Kilka dni później wybrałem się na mój pierwszy w życiu koncert punkrockowy. Trafiłem pod sceną w sam środek ostrego pogo, jako nowicjusz przewróciłem się i prawie zostałem przez kogoś podeptany. Może wydawać się to absurdalne, ale... okazało się, że to chłopak, któremu na mszy pomogłem rozdać ulotki. Rozpoznał mnie, podniósł i od tego dnia zaprzyjaźniliśmy się. Założyliśmy niezależną bibliotekę – bibuła była dość droga, a że każdy z nas miał do niej dostęp, więc w grupie kolegów wymienialiśmy się publikacjami, tocząc potem na spotkaniach długie dyskusje.

■ **Czekały Was ważniejsze zadania niż kolportaż bibuły...**

Był 1980 r. Mój przyjaciel Jarek Nakielski został pracownikiem powielarni Regionu Mazowsze Solidarności, a ja kimś w rodzaju szefa kolportażu Agencji Prasowej AS.

Do moich zadań należał też skład AS-a. Połowa ekipy składającej to kolesie z „załogi” punkrockowej. Później (już w stanie wojennym) byliśmy z Jarkiem jedną z bardziej wydajnych ekip drukujących „Tygodnik Mazowsze”. Zdarzało nam się uzyskać z matrycy po kilkanaście tysięcy



Fot. Piotr Żabicki

stron tygodnika, gdy według instrukcji miała ona służyć do przygotowania tylko pięciuset. Po latach dostawcy matrycy nie mogli w to uwierzyć. Pracę zaczynaliśmy w piątek wieczorem, kończyliśmy w poniedziałek nad ranem i tak wypuściliśmy ponad 30 numerów „Tygodnika Mazowsze”. Którejś nocy mieliśmy nalot na drukarnię i zamknęli nas na komisariacie w Wyszkanie. Ponieważ brakowało cel, a my byliśmy najmłodsi i wydawali się najmniej groźni, przykuli nas jednymi kajdankami do kaloryfera w piwnicy komisariatu.

Zacząłem też pisać. Mam wydrukowanych kilkadziesiąt tekstów w „Tygodniku Mazowsze”, „KOS-ie”, „Przeglądzie Wiadomości Agencyjnych”.

■ **Później skierowałeś się ku ideom pacyfistycznym...**

W 1985 r. stwierdziliśmy, że nie da się walczyć o wszystko i wszędzie i podążyliśmy w stronę idei likwidacji przemocy z życia społecznego oraz „sprzeciwu sumienia”. Wprowadzono stan wojenny, żołnierze pacyfikowali protestujących



Fot. Piotr Żabicki

robotników. Panowały więc nastroje ogólnie antywojskowe. Zaczęło się od tego, że Marek Adamkiewicz odmówił złożenia przysięgi wojskowej na wierność socjalizmowi oraz armii radzieckiej i trafił za to do więzienia. Założyliśmy ruch w jego obronie, ale również niosący pomoc tym, którzy poszli ścieżką „sprzeciwu sumienia”. Oczywiście była to pomoc głównie niematerialna (np. prawna), bo nie mieliśmy funduszy.

■ **Ruch Wolność i Pokój, którego byłeś współzałożycielem w 1985 r., stawiał sobie za cel obronę praw człowieka, poszerzenie swobód obywatelskich, ochronę praw mniejszości. Nie uważasz, że to swoisty paradoks, iż po ponad 30 latach znów boimy się o te wartości?**

To jest przerażające! Po tak długim okresie budowania demokracji nagle się okazuje, że wraca dyskusja o jej fundamentach: o trójpodziale władzy i o tym, że rządząca większość chce wyłączyć legislacyjne zabezpieczenia praw mniejszości. Mam poczucie déjà vu.

■ **Jak pacyfista trafił w 1989 r. do UOP?**

Faktycznie wielu ludzi dziwiło się, że reprezentując w WiP poglądy pacyfistyczno-anarchistyczne, zgłosiłem akces do UOP. Jednak podstawą mojej decyzji była chęć ochrony właśnie odzyskanej i wydawało się nieokrępej jeszcze wolności. Mieliśmy wtedy u siebie kilkadziesiąt tysięcy żołnierzy radzieckich, a za zachodnią granicą, w NRD – więcej. Nikt

już tego nie pamięta, ale w SB było 20 tys. osób, ponadto sfrustrowani milicjanci, wojskowi, których świat z dnia na dzień się zawalił. A to przecież wyszkoleni i uzbrojeni goście. Baliśmy się tego, co się może wydarzyć, co ci „niepotrzebni” reżimowi ludzie będą robić dalej i czy nie zasilą szeregów przestępczości zorganizowanej. Na szczęście pesymistyczne scenariusze nie sprawdziły się – z ulgą stwierdziliśmy to już po paru miesiącach pracy.

■ **Na kanwie początków UOP oparto scenariusz „Psów” Pasikowskiego...**

Film ten nie pokazuje prawdziwej historii – ani SB-cy nie poszli aż tak w stronę przestępczości, ani my nie byliśmy takimi „gnojami”, jak nas w „Psach” przedstawiono. Niestety mnóstwo osób widzi historię oczami Pasikowskiego, co jest dużym uproszczeniem, choć trzeba też przyznać, że niektóre sceny filmu bliskie są rzeczywistości.

■ **Przeszedłeś do UOP z „Gazety Wyborczej”?**

Tak. Materialnie okazało się to porażką – zarabiałem w „Wyborczej” jako szef szczecińskiego oddziału trzykrotnie więcej niż później w UOP, miałem jednak poczucie misji do spełnienia. Poza tym wiedziałem wtedy już naprawdę dużo o bezpieczeństwie i technikach operacyjnych – bo, paradoksalnie, nauczyłem się tego w podziemiu.

■ Z perspektywy czasu i z dzisiejszym doświadczeniem – na co byś wtedy zwrócił baczniejszą uwagę?

Na sprawy gospodarcze. Część służby bezpieczeństwa była zorientowana nie tylko na zwalczanie Solidarności, ale też na zjawiska kradzieży i korupcji. Likwidując SB, nie stworzyliśmy niczego w zamian. Poważna przestępczość gospodarcza opiera się na współpracy bandytów z urzędnikami czy politykami (korupcja białych kołnierzyków).

Ludzie pisali do nas donosy, że zakłady są rozkradane, a my nie mieliśmy ekspertów czy konsultantów, którzy mogliby faktycznie to zweryfikować i ocenić. Z perspektywy czasu widać, że zdarzało się rozkradanie majątku, choć nie było to normą i nie występowało na taką skalę jak za naszymi wschodnimi granicami. Miały miejsce duże afery: FOZZ, Art-B, ale również mniejsze, nienagłaśniane przez media sprawy związane z przestępczością gospodarczą. Frustracja ludzi spowodowana bezradnością wobec rozkradania majątku narodowego była duża i przerodziła się w kontestację całej, pozytywnej przecież w ogólnym bilansie zmiany. W społeczeństwie widoczne jest niezadowolenie, że profity wynikające z sukcesu ekonomicznego nie rozłożyły się na wszystkich równomiernie. Niestety na takich emocjach zbijany jest dziś kapitał polityczny.

■ Zajmowałeś się białym wywiadem (Biuro Analiz i Informacji) i ów okres w Twoim życiu zaowocował tym, że uznawany jesteś za eksperta ds. bezpieczeństwa...

Robiłem różne rzeczy, zajmowałem się PR, byłem specjalistą od komunikacji, ale faktycznie jestem kojarzony głównie ze sprawami bezpieczeństwa.

■ A zatem jak wygląda bezpieczeństwo Polski?

Gdy przyjrzymy się danym dotyczącym zamachów terrorystycznych w Europie w ciągu ostatnich 50 lat, stwierdzimy, że liczba ofiar współcześnie należy do najniższych w historii. W 1988 r. zginęło tu ponad 400 osób, europejską „normą” w latach 70–90. XX w. było ok. 200 zabitych w zamachach rocznie. Dziś, oprócz jednorazowych zdarzeń, statystyki pokazują znacznie mniejszą liczbę ofiar, np. w 2014 r. – sześć śmiertelnych. Polska jest na mapie tego typu tragedii jedną z najbardziej bezpiecznych „wysp”. Jesteśmy straszeni przez polityków w ich cynicznych grach oraz przez media – dla których terrorizm to atrakcyjny, nośny temat.

■ Czyli nie grożą nam zamachy terrorystyczne?

Nie jestem w stanie ich wykluczyć, ale myślę, że prawdopodobieństwo ich wystąpienia jest dość niskie. Żyjemy w bezpiecznym kraju. Wydaje mi się, że większym niebezpieczeństwem są nasi rodzimi nacjonałści i osoby o skrajnie ksenofobicznych poglądach (typ Breivika, a u nas Brunona Kwietnia).

■ Zatem dzielenie przez polityków społeczeństwa i rosnący poziom nienawiści stają się bardziej niebezpieczne niż zagrożenia zewnętrzne?

Tak właśnie uważam. Politycy z prawej strony wywołują zupełnie niepotrzebną histerię i ksenofobię.

■ Czy napływ imigrantów do Europy (i Polski) jest niebezpieczny?

Imigranci są niezbędni ze względów demograficznych. Oczywiście wśród kilkunastu milionów europejskich muzułmanów zawsze znajdzie się kilku niebezpiecznych ekstremistów, jednak paradoksalnie – to nie są nowo przybyli, nie uchodźcy. To ludzie od trzeciego pokolenia mieszkający w Europie, którzy ukończyli miejscowe szkoły, ale na skutek problemów z prawem trafili do więzienia i tam zostali zwerbowani przez fundamentalistów. Islamiści docierają do sfrustrowanych, wykluczonych, którzy nie mają szans na realizację własnych aspiracji. Szacunki mówią, że na statystyczne 100 tys. wyznawców Islamu we Francji tylko ok. 15 angażuje się w działanie organizacji ekstremistycznych. Bardziej wypadłoby niepokoić się o bezpieczeństwo na drogach i o ofiary przemocy domowej – tu statystyki są o wiele wyższe.

■ Jednak polityka asymilacji nie sprawdza się, imigranci grupują się w swoich dzielnicach: Molenbeek w Brukseli, Rinkeby w Sztokholmie, Barbès w Paryżu, Neukölln w Berlinie...

Europejczycy nie są bez winy. Na programy społeczne pożałowano pieniędzy. Powodów braku integracji należy szukać we wzajemnych niechęciach podsycanych uprzedzeniami. Mieszkańcy Europy są przeświadczeni o własnej wyższości i dają to odczuć przybyszom. Panuje bardzo duża ksenofobia. Nie mówi się o tym, że w 2015 r. w Niemczech nastąpiło ok. 1000 aktów przemocy o charakterze prawicowym, wśród których ok. 350 to podpalenia domów dla uchodźców. Czyli średnio raz dziennie. Tego typu informacje już nam tak spowszedniały, że przestaliśmy się nimi przejmować.

■ Czyli mówienie o zmierzchu multikulti jest przedwczesne?

Błędne jest twierdzenie, że wielokulturowość się nie sprawdza. Wręcz przeciwnie – jest niezbędna i pożyteczna. Nie chcesz multikulti, więc nie słuchaj jazzu, rapu, bluesa czy muzyki soul, słuchaj sobie w kółko mazurków – czy o to chodzi? Nie oglądaj też zabytków lub obrazów, których motywy opierają się np. na sztuce afrykańskiej.

■ Jesteś krytyczny wobec rozwiązań legislacyjnych obecnej władzy w zakresie bezpieczeństwa?

To nie są tylko kwestie legislacji, ale i pewnych faktów dokonanych. Wprowadzenie na najwyższe stanowiska



Fot. Archiwum prywatne

w służbach specjalnych osób skazanych jest bardzo złym sygnałem dla społeczeństwa, mówiącym o tym, że aktualnej władzy prawo nie obowiązuje.

Ustawa inwigilacyjna, ustawa o prokuraturze, zakres kompetencji ministra koordynatora, ustanowienie stałego przewodniczącego Komisji ds. Służb Specjalnych, likwidacja istoty art. 168a k.p.k (niedopuszczalne wykorzystanie dowodu uzyskanego do celów postępowania karnego za pomocą czynu zabronionego, o którym mowa w art. 1 par.1 k.k.) to są elementy budowy państwa policyjnego.

Minister koordynator ma uprawnienia, których nie ma i nie miał nigdy nawet premier (nieograniczony dostęp do konkretnych spraw operacyjnych i postępowań sprawdzających). Obecnie szefem prokuratury nie jest profesjonalista, lecz polityczny funkcjonariusz – czy to jest prawidłowe? Podejrzane i niezgodne z wyrokiem Trybunału Konstytucyjnego są rozwiązania naruszające zasady tajemnic: dziennikarskiej, lekarskiej, adwokackiej. Z kolei ustawa antyterrorystyczna jest ewidentnie pisana na kolanie pod wpływem zamachów w Brukseli.

■ Kiedy to się zacznie przekładać na nasze życie, życie przeciętnego człowieka?

Ze zgrozą myślę, że już niebawem. Rozbudowany aparat bezpieczeństwa nie będzie przynosił żadnych pożytków, stanowiąc jednocześnie potężny koszt. Być może wtedy, aby uzasadnić swoje istnienie – korzystając z przeogromnych

uprawnień – zacznie szukać haków na drobnych przedsiębiorców oraz osoby nieprzychylnie władzy. I tak ze słusznego hasła walki z patologiami życia gospodarczego zrobi się karykatura, której ofiarami będą przysłówiowi Kowalscy, pewnie z klasy średniej – najmniej przychylniej obecnie rządzącym.

■ A co sądzisz o zmianach kadrowych w dowództwach służb mundurowych?

Wyższe stanowiska w służbach mundurowych traktowane są jak polityczne łupy. Od 2007 r. dominowali na nich apolityczni specjaliści (może z wyjątkiem Krzysztofa Bondaryka, który zresztą w polityce miał tylko krótki epizod). I nawet jeśli założyć, że najwyższy nadzór sprawować może funkcjonariusz polityczny, to przecież niższe szczeble powinny być względnie trwałe i apolityczne. Dziś niestety „dobra zmiana” dotyczy wymiany kadr do bardzo niskiego szczebla.

■ Wśród licznych obowiązków znajdujesz czas na pisanie antologii powieści szpiegowskiej. Konfrontujesz fikcję literacką z rzeczywistością?

Rezygnuję z prowadzenia biznesu, więc wreszcie będę mieć czas, aby dokończyć ten mój pomysł. Niewykluczone, że antologia powstanie jeszcze przed końcem roku. Ma to być próba konfrontacji fikcji z rzeczywistością. Przekonamy się, jak wyjdzie. □

Gdzie wasza wiara, politycy?!

Są słowa, które zawsze ranią, i takie, które zawsze leczą. Lecz najczęściej jest słów, których zabójcza lub łagodząca moc zależy od kontekstu, w jakim padają.

Bogumił Lechowicz

Tak się ostatnio zdarza, że tych właściwych nie znajdują politycy. Nawet więcej – używają z premedytacją języka agresywnego, stosują wypowiedzi pełne nienawiści. A polityka według klasycznej definicji polega na przewidywaniu sprzeczności interesów i uzgadnianiu zachowań współzależnych grup społecznych i wewnątrz nich. Rzecz staje się trudna do przeprowadzenia przy postawach wzajemnie co najmniej niechętnych, wręcz wrogich i napastliwych. Debata publiczna przestaje istnieć ze szkodą dla wszystkich.

■ Mowa pełna nienawiści

Wydawało się, że w kraju, w którym 92 proc. obywateli określa się jako katolicy, coś takiego jak agresja słowna będzie śladowe. Wszak starotestamentowy Dekalog został uzupełniony przykazaniem miłości bliźniego. Ba, przykazanie miłości urosło do rangi najważniejszego przykazania. Tymczasem w naszym kraju obserwujemy sytuację zupełnie niezrozumiałą – ludzie deklarujący przywiązanie do wartości chrześcijańskich, a więc i umiłowania bliźniego, w tym nawet wroga, z wzrastającą zaciekłością postępują, upokarzają, poniżają, nienawidzą swoich rodaków. Właściwie bez przyczyny, lecz tylko z racji posiadania odmiennego zdania w jakiejś sprawie.

Politycy, którzy od lat okładają się coraz mocniejszymi epitetami – co z lubością przekazują wszystkie telewizje – stają się wzorcem dla licznej publiczności. Publiczności bezkrytycznie roszczącej sobie prawo do wypowiedzania się w dowolnej sprawie, w dowolny sposób, w dowolnych miejscach. A miejsc w sieci jest co niemiara. Osobliwe, że w przekraczaniu barier w używaniu niewybrednych epitetów, gołosłownych oskarżeń, jak też posługiwaniu się mową nienawiści przodują politycy prawicowi, tak chętnie podkreślający przywiązanie do wartości chrześcijańskich czy wręcz przynależność do Kościoła katolickiego. W działaniach tych brylują przedstawiciele obecnej władzy, przez lata ćwiczący się w owych umiejętnościach, będąc w opozycji i atakując poprzedni rząd w dowolnie nieodpowiedzialny sposób. Trzeba przyznać, że niektórzy przedstawiciele obecnej opozycji też nie potrafią powściągnąć języka i włączają się w ten pożalowania godny spektakl. Ku zażenowaniu części wiernych, którzy nadal tworzą Kościół otwarty, współczujący i poszukujący, coraz częściej i głośniejsze dołączają do nich hierarchowie kościelni i aspirujący do „rządu dusz” proboszczowie oraz zwykli księża. I właśnie tym wiernym pozostaje już tylko siedzieć cicho w bocznej nawie i szeleszcząc kartkami Listu św. Pawła do Rzymian, szeptać sobie powtarzać: „Błogosławcie tych, którzy was prześladują! Błogosławcie, a nie złorzeczcie!” □

**Kredo Fin**
Sp. z o.o.

Kredyty

- ✓ zakup mieszkania lub domu
- ✓ budowa, rozbudowa domu
- ✓ spłata innego kredytu mieszkaniowego
- ✓ spłata zobowiązań

- ✓ remont
- ✓ modernizacja mieszkania
- ✓ zakup lub naprawa samochodu
- ✓ zakup sprzętu RTV lub AGD
- ✓ dowolny cel

Pożyczki

- ✓ samochody osobowe i dostawcze
- ✓ transport ciężki
- ✓ maszyny budowlane, rolnicze i leśne
- ✓ sprzęt medyczny
- ✓ sprzęt IT
- ✓ wyposażenie biura lub sklepu
- ✓ pozostałe maszyny i urządzenia

Leasing

Zapraszamy do naszych biur
Biuro Warszawa
ul. Marszałkowska 27/35 Paw.1 (przy pl. Zbawiciela)
tel. +48 733 81 00 55 / biuro.warszawa@kredofin.pl
Biuro Gdynia
ul. Śląska 33 (wejście przez Envistar)
tel. +48 795 12 77 11 / biuro.gdynia@kredofin.pl
www.kredofin.pl
na dom i do domu na firmę i do firmy

Polityka... w lesie

Las to miejsce kontaktu człowieka z naturą i przyrodą, dobro narodowe, z którego od wieków wszyscy korzystamy. Należy więc bezwzględnie zadbać, aby przyszłe pokolenia mogły się tym cieszyć jak my i nasi dziadowie.

Darek Stankiewicz

W prasie, radiu, telewizji i mediach społecznościowych rozgorzała dyskusja na temat kornika drukarza i Puszczy Białowieskiej. Szkodnik opanował sporą część drzewostanu. Spór dotyczy sposobu ratowania tej jednej z ostatnich ostoi lasu pierwotnego w Europie. Zdania są podzielone – rząd (ministerstwo środowiska), leśnicy chcą wycinki chorych drzew – ekolodzy, opierając się na opiniach części środowiska naukowego, domagają się pozostawienia puszczy w spokoju. Komu wierzyć i o co w tej nasyczonej emocjami dyskusji chodzi? Czy mamy do czynienia ze sporem merytorycznym, czy politycznym?

■ PGL zasila budżet

Powierzchnia lasów w Polsce to 7,6 mln ha, co stanowi jedną trzecią obszaru kraju. Zarządza nimi w imieniu Skarbu Państwa – Państwowe Gospodarstwo Leśne „Lasy Państwowe”. To jednostka organizacyjna o pełnej samodzielności ekonomicznej, co sprawia, że wszelkie koszty związane z ochroną lasów, ich hodowlą, pozyskaniem drewna i udostępnianiem pokrywane są z jej własnych przychodów, co zdejmuje istotny ciężar z budżetu państwa i podatników. Rokrocznie „Lasy” odprowadzają do owego budżetu sporą część zysków uzyskanych ze sprzedaży drewna, z turystyki łowieckiej, ze zbioru owoców leśnych i grzybów, z hodowli sadzonek. To znacząca pozycja w budżecie. „Lasy” są też poważnym pracodawcą – zatrudniają obecnie 25 000 osób: leśników, strażników specjalistów, pracowników administracji, personelu pomocniczego. To największe państwowe przedsiębiorstwo tego typu w UE. Według podawanych przez „Lasy Państwowe” danych co roku nasadzanych jest 500 mln nowych drzew. To znacznie więcej niż przeznaczonych do wycinki. Od czasów powojennych zalesienie kraju wzrosło z 25 do 27 proc. Do 2020 r. ma wzrosnąć do 30 proc., a do 2050 r. – do 33 proc.



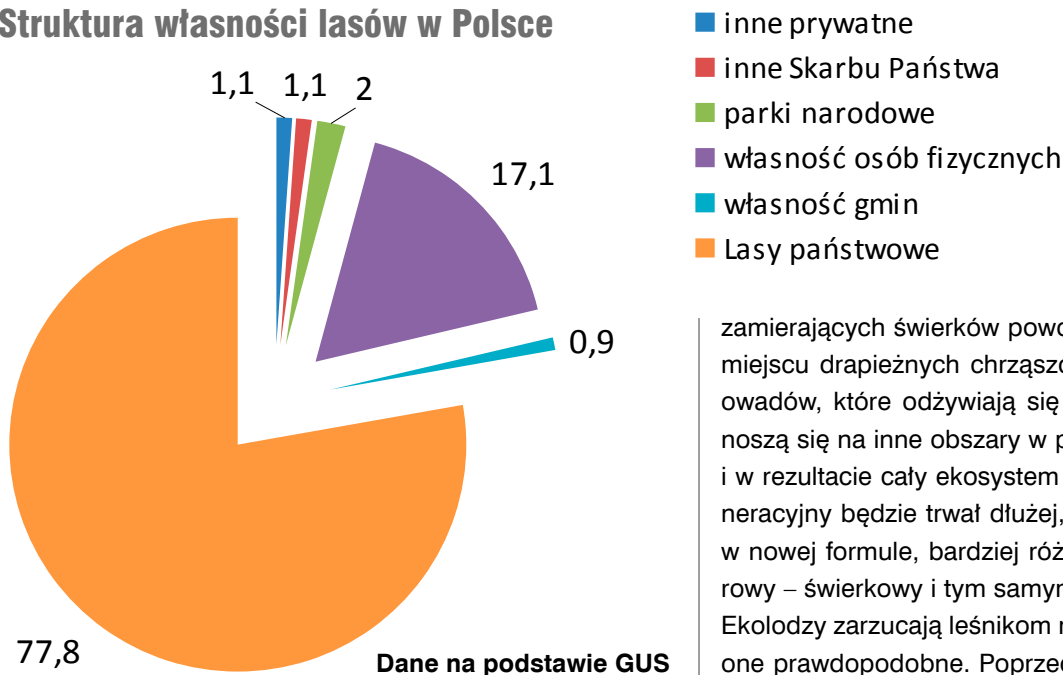
Fot. Archiwum prywatne

Poważne autorytety powinny ze sobą poważnie porozmawiać o tak ważkiej sprawie jak Puszcza Białowieska, odrzucając wątki polityczne i ideologiczne.

■ Czy wycinka to ratunek?

Rząd w osobie ministra środowiska Jana Szyszko, „Lasy Państwowe”, leśnicy i część środowisk naukowych tłumaczą konieczność wycięcia części drzewostanu niespotykaną do tej pory gradacją kornika drukarza, który opanował 500 tys. drzew, głównie świerków, i zagraża terenom rezerwatu Puszczy Białowieskiej, a więc lasom pierwotnym. Mówią, że wycinka nie dotyczy obszaru Białowieskiego Parku Narodowego i obejmuje niewielką część lasów gospodarczych z liczącego 12,5 tys. ha nadleśnictwa Białowieża. Argumentują, że do działania obligują ich obowiązujące przepisy, troska o losy całej puszczy, w tym siedliska rzadkich gatunków zwierząt i roślin chronionych z mocy prawa oraz w ramach europejskiego programu Natura 2000. Jak twierdzą, pozbycie się drzew zasiedlonych przez kornika

Struktura własności lasów w Polsce



uniemożliwi przerzucanie się owadów na zdrowe. Uważają też, że usunięcie jednego zakażonego świerka chroni kolejne trzydzieści. Są przekonani o swoich racjach i deklarują konkretny plan działania obejmujący zarówno wycięcie i wywiezienie chorych świerków, jak i pozostawienie martwych, ale opuszczonych przez kornika, do naturalnego rozkładu, również odnowienia naturalne i sztuczne z sadzonek ze specjalnie wyselekcjonowanych nasion drzew Puszczy Białowieskiej. Odrzucają oskarżenia o chęć osiągnięcia dodatkowego zysku, tłumacząc, że drewno z wycinki nadaje się tylko na opał, a jego sprzedaż pokryje jedynie koszt usunięcia i wywózki zakażonych drzew. W dodatku ingerencja człowieka dotyczy jedynie gospodarczej części lasu. Łączą także protesty w sprawie puszczy z nagonką opozycji na wszelkie działania obecnego rządu PiS.

■ A może to jednak grabież...

Środowiska przeciwne udziałowi człowieka w walce z kornikiem to organizacje ekologów (m.in. Adam Wajrak – ekolog, dziennikarz „Gazety Wyborczej”), część autoritetów naukowych, przyrodnicze organizacje społeczne, politycy i zwykli ludzie – miłośnicy przyrody, zatroskani przyszłością Puszczy Białowieskiej. Co ciekawe, przeciw wycinie opowiedziała się też Państwowa Rada Ochrony Przyrody. Strona rządowa nie jest zdziwiona – skład owej rady powołany został za rządów PO-PSL. Ekolodzy są zdania, że puszcza sama poradzi sobie z gradacją szkodnika i wycinka drzew jest absolutnie nieuzasadniona. Gradacje mijają samoistnie po 3–4 latach. Dlaczego? Ponieważ duża koncentracja

zamierających świerków powoduje namnażanie się w tym miejscu drapieżnych chrząszczy i innych pasożytniczych owadów, które odżywiają się kornikiem. Następnie przenoszą się na inne obszary w poszukiwaniu kolejnych ofiar i w rezultacie cały ekosystem jest zdrowszy. Proces regeneracyjny będzie trwał dłużej, ale drzewostan odrodzi się w nowej formule, bardziej różnorodny niż ten monokulturowy – świerkowy i tym samym odporniejszy na pasożyta. Ekolodzy zarzucają leśnikom motywacje ekonomiczne. Są one prawdopodobne. Poprzednia ekipa rządowa PO-PSL nałożyła olbrzymie daniny, które „Lasy” musiały odprowadzić do budżetu (1,6 mld zł w latach 2014–2015 na budowę „schetynówek”, a obecnie i w kolejnych latach 2 proc. zysku). Na horyzoncie pojawiają się już nowe podatki, dla samorządów. Wywiera to presję na leśników, nie pozwalając na racjonalny ogląd rzeczywistości i przestania cel zasadniczy – dobro przyrody. O tym, że motywacje są ekonomiczne, może też świadczyć nasilony wyrąb Puszczy Piskiej.

Spór trwa i zdania są podzielone. Słowo profesora przeciwko słowu innego profesora. Jaki będzie wynik? Miejmy nadzieję, że korzystny dla puszczy i nas wszystkich. Poważne autorytety powinny ze sobą poważnie porozmawiać o tak ważkiej sprawie jak Puszcza Białowieska, odrzucając wątki polityczne i ideologiczne. Zdecydować, gdzie znajduje się Park Narodowy, a gdzie las gospodarczy, bo kornik jest jak cholesterol dobry i zły. Dobry w lasach naturalnych, gdyż stanowi nieodzowną część ekosystemu – zły w lasach gospodarczych, bo niszczy pracę ludzi. Czas też, aby politycy wyszli z lasu, bo to nie miejsce do uprawiania polityki i realizacji obietnic wyborczych. □

Fot. Archiwum prywatne



MARSZE nie wystarczą

*z Andrzejem Miszkim, opozycjonistą
w czasach PRL, przedsiębiorcą, byłym
jezuitą i diakonem, filozofem,*

rozmawia Piotr Żabicki

■ **Swój protest głodowy pod kancelarią premiera nazywa Pan pierwszą polityczną głodówką po 1989 r. Domaga się Pan publikacji wyroku Trybunału Konstytucyjnego. Minęło już 27 dni, odkąd przyjmuje Pan tylko wodę, magnez i elektrolity – na ile jeszcze starczy sił?**

Chciałbym, aby starczyło na tyle, by osiągnąć zamierzony skutek – tj. publikację wyroku TK przez panią premier albo wiarygodne zainicjowanie okrągłego stołu, z udziałem wszystkich sił politycznych, a być może też z udziałem przedstawicieli Episkopatu i Unii Europejskiej. Takie rozmowy powinny umożliwić rozwiązanie obecnego kryzysu konstytucyjnego. Jednak władza na razie działa, jakby nie chciała kompromisu. Chce samodzielnie rządzić, zmieniać konstytucję, choć nie ma do tego niezbędnej większości. Zależy jej na sparaliżowaniu Trybunału Konstytucyjnego, żeby móc wprowadzać ustawy niezgodne z Konstytucją RP, które przez Trybunał byłyby z pewnością blokowane.

■ **Idea słuszną, ale czy realną? Jakie są dotychczasowe efekty głodówki?**

Mimo że jestem nieznanym szerzej człowiekiem, o moim proteście i jego celach dowiedziało się już zapewne kilkaset tysięcy, a może kilka milionów ludzi w kraju i za granicą. Wiedzą o nim szefowie i członkowie Parlamentu, który przygotował rezolucję na temat sytuacji w Polsce. Trochę więc udało mi się już osiągnąć.

■ **Konferencje prasowe opozycji i marsze nie wystarczą?**

Nie wystarczą, widzimy to od pięciu miesięcy. Również dotychczasowe działania np. Komisji Weneckiej czy Komisji Europejskiej nie zrobiły wrażenia na obecnej władzy. Głodówki protestacyjne nie są potrzebne w demokracjach, występują tylko w dyktaturach i ustrojach totalitarnych albo – jak w tym przypadku – w punkcie granicznym, kiedy Polska przechodzi z demokracji do państwa autorytarnego. Mamy do czynienia z impasem, z którego PiS ma tylko dwa wyjścia: albo użyć przemocy, nie dopuścić sędziów TK do



Fot. Piotr Żabicki

sprawowania swych funkcji, albo zacząć wypracowywać kompromis polityczny. Nie można jednak tej sytuacji ciągnąć w nieskończoność, rządzący ujawnią niebawem swoje prawdziwe oblicze.

■ **Jak reagują władze na głodówkę?**

Pozornie nie reagują, ale obawiają się, co się może stać. Sześciu policjantów mnie tu w dzień i w noc pilnuje, sprawdzają, czy jeszcze żyję. Dla nich jestem zagrożeniem.

■ **Zdobywa Pan szacunek swoim poświęceniem dla walki o sprawę publiczną – to rzadka dziś postawa. Polacy**

nie chcą się angażować w te sfery – świadczy o tym choćby frekwencja podczas wyborów. Jesteśmy narodem indywidualistów i mamy deficyt społeczeństwa obywatelskiego. Czy widzi Pan poparcie dla swoich działań?

Dotychczasowe działania KOD pokazują, że właśnie budzi się duch społeczeństwa obywatelskiego, drugiej Solidarności. Na ulice wyszli obywatele, często pierwszy raz w życiu lub po dłuższym czasie. Z tego należy się cieszyć. Jednak ludzie chcą bronić demokracji bez podjęcia ryzyka większego zaangażowania, myślimy wciąż, że uda nam się wygrać z tą dyktaturą bez ryzykowania utraty dóbr osobistych. To jest myślenie życzeniowe. Kolejnych wyborów może nie być albo będą tak zaprojektowane, aby zwyciężyły dzisiejsze władze. Z dyktaturą żadne społeczeństwo nie wygra bez podejmowania ryzyka, bez narażania zdrowia, wolności, pracy i innych dóbr, do których się przyzwyczailiśmy. Protest głodowy skutkuje utratą zdrowia, grozi nawet utratą życia, ale pokazuje, że można podnieść poziom osobistego zaangażowania w sprawę publiczną i skłania do zadawania pytań: co mogę dać z siebie ja.

■ Spotykał się Pan z negatywnymi reakcjami? Dzielenie Polaków i podsycanie nienawiści budzi demony...

Obecność policji i pikietujących ludzi odstrasza, ale mimo to pojawił się ktoś z nożem i kastetem, kto próbował zniszczyć baner informujący o głodówce. Byli narodowcy, którzy nachalnie próbowali wejść do namiotu i „porozmawiać” ze mną. Zdarza mi się słyszeć wykrzyczane, obelżywe epitety. PiS nakręca spiralę podziałów tą swoistą religią smoleńską, która nakazuje wierzyć, że przez działające w międzynarodowym porozumieniu siły zła wymordowana została polska elita. Aktualna skala podziału polskiego społeczeństwa nie była nigdy tak wielka i rodzi realne ryzyko dla naszej narodowej wspólnoty i bezpiecznego bytu politycznego. Jesteśmy w stanie zimnej wojny domowej i wystarczy iskra, by doszło do konfrontacji między zwaśnionymi stronami, przy czym jedna strona będzie mieć do dyspozycji służby mundurowe. Oznaczanie części narodu mianem gorszego sortu stanowi semantykę depersonalizacji i wstęp do izolacji części społeczeństwa (a później do jego likwidacji).

■ W latach PRL-u organizował Pan strajki, bojkoty, z przyczyn politycznych siedział w więzieniu w 1982 i 1986 r. Czy bunt leży w Pana naturze?

W czasach PRL-u każdy przyzwoity człowiek walczył z komuną, to był naturalny odruch. Po odzyskaniu niepodległości w 1989 r. wycofałem się z życia politycznego – wszak o taką Polskę wolną, demokratyczną wcześniej walczyłem. Taka Polska, mimo wad, które dostrzegałem, mnie satysfakcjonowała. Buntuję się wtedy, kiedy zagrożone są fundamenty bytu narodowego i podstawowe wartości. Z sytuacją taką mamy do czynienia od kilku miesięcy. Boję



Buntuję się wtedy, kiedy zagrożone są fundamenty bytu narodowego i podstawowe wartości. Z sytuacją taką mamy do czynienia od kilku miesięcy.

Fot. Piotr Żabicki

się o Polskę – czy przetrwa, czy nie dojdzie do zapaści ekonomicznej i cywilizacyjnej, czy nie wypadnie z UE i NATO.

■ Wytyka Pan Kościołowi jego nadmierne zaangażowanie po jednej stronie sporu politycznego...

Zwróciłem się z prośbą do Ojca Świętego, aby przyjrzał się sytuacji w Polsce z chrześcijańską troską. Obserwuję bowiem, że wewnątrz Kościoła ludzie nienawidzą się z powodów ideologicznych, co stanowi zaprzeczenie idei wspólnoty chrześcijańskiej. Apeluję do biskupów (w sześciu listach i oświadczeniu), aby przestali być stroną w aktualnym sporze. Widać jednak, że formuła państwa autorytarnego, które oddaje hołd Kościołowi i zabezpiecza go materialnie, jest bliska polskim hierarchom. To polityka zgubna dla Kościoła w jego misji ewangelizacyjnej. Aktualnie Kościół powinien spełniać misję pojednania narodowego, misję mediacyjną, a nie popierać rodzącą się dyktaturę (co jest obrzydliwe i antychrześcijańskie).

■ Czy dostał Pan odpowiedź od biskupów?

Niestety nie, choć mnie to zdumiewa: apel głodującego człowieka nie zyskał dotychczas żadnej odpowiedzi. Co więcej – jestem praktykującym katolikiem, a okazało się, że przez pierwsze dziesięć dni żaden ksiądz diecezjalny i zakonny mimo zaproszeń nie odważył się do mnie przyjść i udzielić mi posługi kapłańskiej. To pokazuje, że w Kościele bardziej panuje atmosfera strachu niż miłości. □

Wiosna w duszy

Lidia
Stanisławska,
piosenkarka,
artystka kabaretowa,
pisarka



„...dajcie wy nam się przynajmniej pośmiać!” Ten apel Macieja Stuhra nawet wyrwany z kontekstu wcześniejszych zdań wywołał w elitach sporo zamieszania, a mnie sprowokował, żeby przypomnieć, że śmiech to naprawdę poważna sprawa.

Jest wentylem dla naszych bólów i stresów, sprawia, że łapiemy dystans do rzeczywistości i problemów, które życie niezmiennie z sobą niesie. Trochę śmiechu i z duszy ludzkiej zostają wymiecione lęki oraz frustracje. Stajemy się lepsi, bo mniej w nas goryczy! Gdyby tak do modlitwy codziennej dorzucić pokorne: „Śmiechu naszego powszedniego racz nam dać, Panie”, to może świat nie zamieniłby się od razu w Eden, ale uwolniłby się grzechu, który tak bardzo komplikuje życie. Grzechu śmiertelnej powagi! Żyłoby nam się dużo przyjemniej, bo weselej!

Humor już dawno przestał być traktowany jak zjawisko marginalne. Jest przedmiotem dociekań tęgich autorytetów od socjologii, psychologii społecznej, behawioryzmu czy zdrowia psychicznego, co się na fizyczne przekłada. Powstała nawet dziedzina wiedzy – gelotologia.

Niech nas nie zmyli przedrostek „gelo”, który z lodami może się kojarzyć, bo śmiech ludzi integruje i jest lodotłamaczem w relacjach z bliźnimi. To dla nas Polaków istotne, bo nie należymy do najweselszych ludów w Europie. Mamy opinię malkontentów, zawistników oraz ponuraków i w kategorii pogoda ducha sporo jeszcze do zrobienia. I nie ma co zwać na klimat, bo według sondaży nie narody śródziemnomorskie należą do najbardziej uśmiechniętych i zadowolonych z życia, tylko... Duńczycy. Do lamusa więc zawędrowało szekspirowskie wołanie: „Źle się dzieje w państwie duńskim”. A co z etykietkami przyklejanymi do naszego

narodu? Tu przytoczę Państwu dialog, który nie tylko pokazuje, jak postrzegają nas inne nacje, ale też świadczy o tym, jak dowcip może być tarczą przeciwko złośliwości.

Kiedy jeden z dyplomatów w czasie przyjęcia na cześć Ignacego Paderewskiego chciał napełnić jego kieliszek, mistrz stanowczo odmówił.

– Jak to, pan nie pije, przecież jest przystowie „Pijany jak Polak”!

Zirytowany Paderewski zripostował: – Widzi pan, jak przysłowia mylą? U nas mówi się „Grzeczny jak... Francuz”.

Poczucie humoru Polaków badam od wielu lat, kolekcjonując anegdoty o artystach, i ma to rangę pracy nad antologią humoru środowiskowego. Mogę stwierdzić z całą odpowiedzialnością, że artyści esprit posiadają. Najcenniejsza jest umiejętność śmiania się z... siebie samego. To przywilej dany wybrańcom, ludziom dużego formatu, którzy mają poczucie własnej wartości i dystans do siebie.



Humor już dawno przestał być traktowany jak zjawisko marginalne. Jest przedmiotem dociekań tęgich autorytetów od socjologii, psychologii społecznej, behawioryzmu czy zdrowia psychicznego, co się na fizyczne przekłada.

Mistrzynią autoironii była nieodżałowana, kolorowa Hania Bielicka, która pokpiwała, widząc swoje odbicie w lustrze: – O rany, wyglądam jak... stara Barbie!

Umie się z siebie pośmiać inna świetna artystka, która opowiada o jednej ze swoich podróży. Jechała kiedyś bez makijażu, ubrana „na cebulkę” w zimnym pociągu do miasta Radom. Gdy wsiadła do taksówki, kierowca stwierdził, że ją poznaje... wszak razem tyle lat na garbarni w Radoskórce robili.

A zabawnie puentując, opiszę, jak nasz Stuh junior dzięki poczuciu humoru i refleksowi ocalił skórę. Zaczepiła go kiedyś w parku banda skinów. W odruchu obronnym wskoczył na ławkę i głośno oraz patetycznie zaczął recytować strofy wieszczów! I co? Przestał być celem.

– Świrów nie ruszamy i tak mają prze... ne – stwierdzili.

Warto się czasem wygłupić? A zatem wpuśćmy trochę wiosny do duszy, uśmiechnijmy się do życia, zawsze wybierając opcję, że szklanka jest jednak do połowy pełna, bo jak mawia Wiesio Gołas: „Smutasy żyją krócej!”. Wszystkiego najweselszego!



Zmiana pogody

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego odmawia dofinansowania teatrom prowadzonym przez Krystynę Jandę. Czy rzeczywiście ze względów formalnych, czy raczej są to decyzje polityczne?

Marcin Stankiewicz

Na plakacie promującym przekazanie 1 proc. podatku na Fundację Krystyny Jandy na Rzecz Kultury, prowadzącą Teatr Polonia i Och-Teatr w Warszawie, rzucił mi się w oczy napis: *Z powodu zmieniającej się pogody możemy istnieć już tylko dzięki Wam*. Nawet bierny obserwator życia publicznego w Polsce łatwo skojarzy nawiązanie do bieżącej sytuacji politycznej w naszym kraju. Pod koniec marca br. znów zawrzało w mediach wokół osoby aktorki. Dziennikarze od prawa do lewa pisali o czterech wnioskach o dofinansowanie działalności artystycznej jej fundacji, które zostały odrzucone przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Przedstawiciele ministerstwa tłumaczyli to w jednym przypadku błędami formalnymi, w pozostałych trzech – niską punktacją. Wnioskowano o niemałą kwotę – 1,5 mln PLN. Teraz pozostaje liczyć na przychody ze sprzedaży biletów, wpływy z 1 proc. podatku na organizacje pożytku publicznego i na ewentualne wsparcie z budżetu stołecznego.

■ Medialne ataki z prawej strony

Nietrudno odgadnąć, iż decyzja ta ma charakter polityczny. Krystyna Janda znana jest z niechęci do obecnej partii rządzącej, czemu kilkakrotnie dała upust m.in. na swoim blogu (np. w ubiegłym roku w okresie kampanii wyborczej napisała, iż nie chce powrotu PiS do władzy). Wytknięto jej wówczas to, że właśnie za kadencji Prawa i Sprawiedliwości otworzyła swój teatr i pobierała dotacje. Wokół finansowania przedsięwzięć artystycznych tej fundacji w ogóle od pewnego czasu trwa niepotrzebne zamieszanie. Janda poprzez swój profil na Facebooku, a także stronę internetową, 9 lutego br. wraz z kontrolerem finansowym fundacji szczegółowo wyliczyła, jakie dofinansowanie otrzymywała w latach 2013–2015 za czasów rządów PO. Była to odpowiedź na medialny atak ze strony „Gazety Polskiej Codziennie”, w której insynuowano, iż *resort kultury pod rządami PO nie zapominał o wspieraniu państwowymi pieniędzmi interesów aktorki*. Przy okazji oberwało się również Tomaszowi Karolakowi, który prowadzi Teatr IMKA współfinansowany przez środki publiczne.

To jeszcze nie koniec zamieszania wokół Krystyny Jandy. Kiedy stanęła w obronie Macieja Stuhra, rzekomo „wyklaskanego” podczas spektaklu z jej udziałem, ponownie zaatakowały ją prawicowe media, a także osoby prywatne. Aktorka



publikuje na swoim profilu wybrane wiadomości otrzymane od „życzliwych” autorów. *PONIZASZ SIE MIERNOTO !!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!* (pisownia oryginalna – przyp. autora) – to tylko fragment jednego z udostępnionych e-maili.

Janda od kilku lat z nieślabnącym powodzeniem kreuje postać Danuty Wałęsowej w monodramie „Danuta W.”, przygotowanym jako koprodukcja gdańskiego Teatru Wybrzeże i stołecznego Teatru Polonia. Widzowie prorokują na Facebooku, iż spektakl ten może stać się manifestem politycznym. I proszą: *Pani Krystyno, proszę grać ten spektakl jak najczęściej*. Strach pomyśleć tylko, czy za pewien czas aktorka nie zostanie za tę rolę znienawidzona, jak stało się to z Maciejem Stuhrem, który zagrał główną rolę w filmie „Pokłosie”.

■ Aktorka nie składa broni

Krystyna Janda odważnie komentuje decyzje polityczne, zwłaszcza dotyczące sfery działalności związanej z kulturą. *Boję się, że obecnej władzy sztuka myli się z propagandą* – powiedziała w jednym ze styczniowych wydań „Newsweeka”. Nie traci przy tym aktorskiej formy i pomimo „zmiany pogody” z sukcesem wykonuje to, w czym jest mistrzynią. Ostatnio miałem przyjemność obejrzeć ją w tytułowej roli w spektaklu „Maria Callas. Master Class” w Och-Teatrze. Wcześniej – we wspomnianej już „Danucie W”. Janda, jak zawsze kiedy kreuje role biograficzne, jest rewelacyjna i autentyczna. Trzymam kciuki za jej artystyczne sukcesy. A dofinansowanie? Widzowie pomogą. □

Odkryjmy uroki muzyki poważnej

A zaczniemy od opery. Naprawdę da się lubić! Jeśli Państwo odwróciliście się od niej, pogódźcie się z nią – odwdzięczy się wyjątkowymi przeżyciami.



Anna Schwerin
muzykolog, dziennikarz muzyczny,
menedżer kultury

Kiedy w oczach moich rozmówców pojawia się lekki popłoch na wieść, że życie spędzam w otoczeniu uporządkowanego hałasu, czyli muzyki, zastanawiam się, dlaczego odczuwają oni lęk przed salą koncertową i widownią teatru operowego. Wychowałam się w rodzinie muzycznej, w której czytanie nut, śpiewanie, granie na instrumencie i ćwiczenia (najmniej lubiane) wpisywały się w program dnia. Zawsze zdumiewało mnie, że nie wszyscy słuchają klasyki. Po latach udało mi się na własny użytek wyodrębnić trzy grupy.

Pierwsza to osoby wykształcone muzycznie, uczestniczące w życiu koncertowym zawodowo, jako wykonawcy lub słuchacze. Dwie pozostałe to przeciwnicy – ci, którzy do filharmonii czy opery trafili przypadkowo, np. w wyniku sponsorowania wydarzenia przez korporację, oraz osoby pełne dobrych chęci, dla których jednak pierwszy kontakt z muzyką poważną na żywo okazał się porażką. Z nimi właśnie rozmawia mi się najciekawiej. Zwykle dopytuję się o okoliczności wyboru imprezy, dobór programu i wreszcie o to, co spowodowało reakcję „nigdy więcej”. Okazuje się, że najczęściej było za długo i za głośno. Biorę wtedy w obronę owo koncertowe wydarzenie i staram się je wytłumaczyć.

■ Opera to widowisko totalne

Cieszy się ona najgorszą sławą w grupie zniechęconych – być może

poraża debiutujących widzów formą, która od początku istnienia opery jest syntezą literatury, muzyki, światła, efektów specjalnych.

Celem tego gatunku zawsze było wywoływanie silnych, a nawet skrajnych emocji – olśnienie publiczności wystawnością dekoracji, sprawnością machin scenicznych, wreszcie prowokowanie pojedynek na głosy. To konwencja, którą trzeba poznać, aby nie skupiać uwagi na kurzu unoszącym się ze sceny w kluczowym momencie akcji, kiedy scenariusz zakłada, że główny bohater pada na nią zemdlony.

■ Bardzo się zmieniła...

Spektakl operowy jest wyjątkowym przykładem ponadnarodowej współpracy artystów zogniskowanych wokół muzycznego dzieła włoskiego, niemieckiego, francuskiego czy angielskiego. Za datę urodzin opery przyjmujemy 1600 r., zatem towarzyszy nam, zmieniając się jak kameleon, od baroku do dzisiaj. Dodajmy do tego współczesną pasję rekonstrukcyjną tych dzieł (dawne instrumenty, specjalne techniki śpiewu, odnalezione w traktatach choreografie, kopie dekoracji i efektów scenicznych), a z drugiej strony tendencję do wykorzystywania gry światłem i wizualizacji komputerowych.

Opera zmieniła się i dokonało się to na naszych oczach. Partytura i głosy śpiewaków nadal są najważniejsze,

ale bezpowrotnie zniknęły tylekroć ośmieszane gesty, kostiumy, makijaże. Śpiewacy odmłodnieli, zeszczupleli, zaprzyjaźnili się z dietetykami oraz instruktorami fitnessu. Na scenie zagrościły na stałe kamery, rejestrując widowiska w doskonałej jakości dźwięku i obrazu, a także zbliżenia twarzy śpiewaków-aktorów. Łączy satelitarne transmitują inscenizacje na cały świat. Dzisiaj operę można oglądać w kinie, w teatrze, w sieci, w telewizji, na DVD i Blu-rayu. A zatem czas, odległość czy cena biletu nie stanowią przeszkód.

Na początek proponuję projekcje widowisk w takich instytucjach kultury, jak Narodowy Instytut Audiowizualny czy Nowy Teatr w Warszawie, zwłaszcza że wstęp jest wolny. Można też poświęcić parę złotych na udział w retransmisjach oper i baletów w sieci Multikina czy transmisje z Metropolitan Opera w warszawskim Teatrze Studio. Bariery języka przełamują wyświetlane tłumaczenia. W przekroczeniu progu opery mogą pomóc programy edukacyjnych przygotowań uproszczone wersje przedstawień (*Czarodziejski flet* W.A. Mozarta). Spektakle można wybierać według ulubionego tytułu, kompozytora, śpiewaka, dyrygenta, reżysera, scenografa, nośnika, wreszcie epoki historycznej. Jeśli są Państwo wielbicielami np. *Gry o tronie*, zachęcam, by sięgnąć po *Walkirię* R. Wagnera lub *Króla Edypa* I. Strawińskiego. □



Polskie piekło

*z Andrzejem Komorowskim,
psychoterapeutą, doradcą rodzinnym,
seksuologiem klinicznym, publicystą,*

rozmawia Janina Granas-Olewińska

■ Do niedawna w każdy wtorek około godz. 11.00 można było Pana posłuchać na żywo w radiowej „Jedynce”. Audycje te poruszały ważne społecznie tematy. W trakcie trwania ostatniej opuścił Pan studio i już nie wrócił. Dlaczego?

Na znak protestu. Nie było w tym jednak nic politycznego. Po prostu nakazała mi to przyzwoitość. Wytrzymałem zwalnianie dziennikarzy, opowiadanie bzdur o Trybunale Konstytucyjnym, ale nie wytrzymałem afery zrobionej wokół Lecha Wałęsy. Toteż na dwie minuty przed końcem drugiej części audycji, która dotyczyła matek jedynaków – po prostu powiedziałem: „Przepraszam Państwa... zdradzę tajemnicę, że ja też jestem jedynakiem i chciałbym, żeby moja mama, która już nie żyje, była ze mnie dumna. Dlatego nie mogę się już dłużej godzić z tym, bym swoim nazwiskiem legitymizował treści płynące na antenie pierwszego programu Polskiego Radia. Nie zgadzam się na nagonkę na Pana Prezydenta Lecha Wałęsę w czasie jego nieobecności,

w oparciu o niezweryfikowane papiery SB, bez dania mu możliwości obrony i ustosunkowania się”. Na co prowadzący zadał mi pytanie: „To co, my mamy teraz wszyscy trzej, z wydawcą i realizatorem, wstać i wyjść jak ty? Tego od nas oczekujesz?” Odpowiedziałem: „Nie. Panowie tu pracują, ja natomiast nie muszę. Jest mi przykro, że stawiam was w tak niespodziewanej sytuacji, ale nie mogłem was uprzedzić, gdyż bylibyście współodpowiedzialni. I daję na to słowo honoru, jeżeli ono jeszcze w tym kraju coś znaczy. Dziękuję bardzo. Do widzenia Państwu”. I wyszedłem. Dwa dni później zrobiono audycję na ten temat z dwoma medioznawcami, którą ten sam redaktor musiał poprowadzić. Powiedział wówczas: „Byliście Państwo zszokowani, przyszło moc SMS-ów, listów w związku z tym, co kilka dni temu uczynił pan Komorowski w sprawie Bolka”. A ja przecież nie występowałem w sprawie Bolka, tylko pana Prezydenta Lecha Wałęsy. Następnie skonstatował, że wyszedłem w połowie audycji, nie odpowiadając na jego pytania. To nieprawda. Podsumowując – rozumiem Romana Czejaraka i innych dziennikarzy Polskiego Radia, którzy są pełni lęków i obaw, bo mają rodziny i płacą kredyty. Ja też mam rodzinę, lęki, ale płacę jeden jedyny kredyt – własnej przyzwoitości. Mam już tyle lat, że powiedziałem sobie: Przestaję się bać! I dlatego nie ma mnie na antenie Polskiego Radia. Dostałem ponad 180 e-mali i SMS-ów, bardzo przychylnych oraz tylko dwa przeciwne, ale w dobrym tonie.

■ W dobrym tonie... Czy dziś nie jest to wyjątek? Obserwuję coś wręcz przeciwnego – kompletny brak tolerancji dla poglądów innych, agresję słowną, a nawet wyznawaną zasadę „Kto nie jest z nami, ten jest przeciw nam”.

Nie do końca tak jest. Moi znajomi i przyjaciele, którzy mają zupełnie odmienne poglądy niż ja na tę dzisiejszą rzeczywistość, składali mi świąteczne życzenia, a było to już po moim spektakularnym wyjściu z Radia.

■ Ma Pan przyzwoitych znajomych... Ale czy naprawdę nie zauważył Pan, że po tamtej, drugiej stronie dominują zaciętość, narzucanie swoich przekonań, brak chęci słuchania argumentów. Nie mam na myśli zachowania przyjaciół, których przecież sami sobie wybraliśmy, ale to co się dzieje w przestrzeni publicznej. Skąd się bierze ta wszechobecna agresja?

Bierze się z frustracji, z samotności. Poprzednicy aktualnie rządzących trochę zapomnieli o ubogich, co nie znaczy, że niczego dla nich nie robili, ale nie umieli tego nagłaśniać, nie mieli „dobrej propagandy”. Z kolei po drugiej stronie istnieje specyficzny czarny PR – grozy i posługiwanie się sprawdzoną zasadą dogmatyków socjalistów powtarzania moim zdaniem nieprawdy w sposób taki, że wbija się ona w ucho i długi czas funkcjonuje. Wystarczyło zadać pytanie: „Czy sądzą Państwo, że do takiego wypadku, jaki był pod Smoleńskiem, mogło dojść bez niczyjej ingerencji?”.

I ta jedna zasiana wątpliwość ciągle budzi w ludziach chęć poszukiwania demona. Osoby biedne lub mniej wykształcone bardzo często szukają drugiego dna. Jestem wściekły na brak edukacji w Polsce, i to nie tylko dotyczącej seksu i rodziny, ale w ogóle na złe edukowanie ludzi, na mówienie do nich z pozycji *ex cathedra*. I dotyczy to obu stron. Również tej, która według Pani jest prawicowa. Ale czy naprawdę jest prawicowa? Raczej sama uważa się za prawicę, tymczasem jest bardziej lewicowa, niż mogłoby się wydawać.

Wszyscy jesteśmy dziećmi tej samej ojczyzny, tak jak i dziećmi tej samej Europy. Jestem Europejczykiem, nie jestem nacjonalistyczny, w przeciwieństwie do niektórych polityków mojego kraju. Prawo świata jest obrotowe – przemijają i prawicowcy, i lewicowcy, i niestety liberałowie. Kiedyś ludzie będą już tylko historycznie wspominać braci Kaczyńskich i Donalda Tuska. Dlatego dziś lepiej dać na wstrzymanie i nie wypowiadać się w sposób agresywny. Warto brać przykład z Czesława Niemena, z którym mieliśmy inne poglądy, a mimo to chodziliśmy razem na spacer i kawę do Hotelu Sobieski. Mówił wtedy do mnie swym śpiewnym akcentem: „Nie zgadzam się z Panem, Panie Andrzeju, ale lubię tę kawę z Panem pić”, co świadczy o jego klasie, a ja mam nadzieję, że ludzi dobrej woli jest więcej.

■ A jak Pan skomentuje głęboki podział, jaki za sprawą polityki dokonał się w polskich rodzinach, przyjaźniach, znajomościach?

Polityka podzieliła bliskich. To prawda. Ludzi, którzy się kochali, byli ze sobą, ale w rzeczywistości się nie znali. Niestety ta nieprawidłowość na stałe zagościła w naszej ojczyźnie. Ludzie siebie nie znają, a zatem łatwo się oceniają i potępiają. Jesteśmy narodem agresywnym, nieżyczliwym,

mającym zawiść w sercu i olbrzymią zazdrość. Pewnie m.in. dlatego zafalszowujemy historię, poczynając od rabacji galicyjskiej, na Jedwabnem kończąc. A ileż było nawoływań o polskim ambasadorze w Stanach Zjednoczonych, że dość tego żydostwa?! To jest przerażające. W żadnym innym cywilizowanym kraju takich zachowań nikt by nie tolerował.

W mojej książce *Miłość ci wszystko wypaczy* napisałem, że wszystkie znaki na niebie i ziemi, kulturowe, rasowe i inne wskazują, że Jezus był ciemnoskóry, a Matka Boża to już na pewno. Zostałem za to odżegnany od czci i wiary. A przecież w Częstochowie wisi obraz Czarnej Madonny i ludzie się do niego modlą... Kolejny przykład to kibice. Trzymając w rękach flagi w barwach narodowych, są w stanie zbzluzgać i mieszać z błotem czarnoskórych piłkarzy, którzy grają kontra ich drużynie. I tak się dzieje w naszym cywilizowanym kraju, w Krakowie, Warszawie, Poznaniu i innych centrach.

Zakończę więc cytatem z wieszczki: „Jeśli chcesz, ośle, by pies kochał ciebie, kochajże ty psa...” (Adam Mickiewicz, *Osieł i pies*). □

**Książka Andrzeja
Komorowskiego
„Miłość ci wszystko
wypaczy” ukazała się
nakładem wyd. Prószyński
Media Sp. z o.o.,
Warszawa 2013**



IN MAGAZYN TO PLATFORMA INSPIRACJI
ZARÓWNO DLA PROFESJONALISTÓW,
JAK I PASJONATÓW ARCHITEKTURY I DESIGNU!

WYDANIE NA TABLETY **JUŻ DOSTĘPNE** W APPSTORE I GOOGLE PLÁY

ZAPRASZAMY NA NASZEGO **FACEBOOK'A**: [M.FACEBOOK.COM/INMAGAZYN](https://m.facebook.com/inmagazyn)

JESTEŚMY CZĘŚCIĄ **SMART PUBLISHING** - WIODĄCEGO WYDAWCY MAGAZYNÓW NA TABLETY I SMARTFONY

Fizjoterapia w tarapatach

Nowelizacja ustawy o zawodzie fizjoterapeuty budzi w tej grupie specjalistów sprzeciw. Trudno się temu dziwić.

Adam Kowalski



Fot. www.pixabay.com

Ministerstwo Zdrowia kończy prace nad nowelizacją ustawy o zawodzie fizjoterapeuty. Przynosi ona „dobrą zmianę” dla interesów lekarzy rehabilitantów, ale nie dla pacjentów i szerokiej rzeszy kiepsko opłacanych fizjoterapeutów. Ci ostatni to specjaliści zajmujący się leczeniem poprzez ruch (kinezyterapia), zabiegami fizykalnymi (laser, ultradźwięki itp.) oraz terapiami tkanek miękkich, kości i stawów. Pierwszy Wydział Rehabilitacji w Polsce powstał na warszawskiej Akademii Wychowania Fizycznego (AWF) w 1984 r. z inicjatywy prof. Mariana Allana Weissa, a pierwszym jego dziekanem został prof. Andrzej Seyfried. Lekarze ci widzieli sens powstania wydziału rehabilitacji jako jednostki odrębnej od kierunku lekarskiego na uczelniach medycznych. O czym to świadczy? O tym, że obie te grupy zawodowe leczą, ale posługują się innymi metodami i posiadają inne kompetencje.

■ Rehabilitacja na wagę złota

Lekarz podczas studiów ma około 60 godzin zajęć z fizjoterapii, natomiast fizjoterapeuta – kilka tysięcy. Fizjoterapeuci chcieliby stać się niezależnym zawodem, np. wzorem Niemiec, gdzie terapeuta nie potrzebuje doktora do podpisania kontraktów z kasą chorych i gdzie nie istnieje specjalizacja: lekarz rehabilitacji. W Polsce do tej pory 80 proc. usług fizjoterapeutów wykonywanych jest prywatnie, na rehabilitację z NFZ czeka się zwykle długie miesiące. Bez wątpienia natomiast mamy świetnych specjalistów, tyle że fatalnie opłacanych (zatrudnieni w państwowym szpitalu zarabiają ok. 2–2,5 tys. zł miesięcznie netto), co może skończyć się ich exodusem za granicę, podobnie jak to się stało z pielęgniarkami.

■ Bez skierowania ani rusz

Próba unormowania sytuacji było przyjęcie przez Sejm RP 25 września 2015 r. ustawy o zawodzie fizjoterapeuty (podpisanej przez Prezydenta RP 26 października 2015 r.). Miała ona wejść w życie w maju br., jednak poprzez nowelizację dokonano wołty w jej treści, pozbawiając samodzielności

fizjoterapeutów, narzucając im konieczność obligatoryjnego (ustawowego) wypełniania zleceń lekarzy – nawet w prywatnych gabinetach, oraz odbierając realny wpływ na rozwój własnego zawodu.

Co to oznacza w praktyce? Dla pacjentów – wydłużenie kolejek. Chory zamiast stać w jednej kolejce (do fizjoterapeuty), musi stać w dwóch – bo również do lekarza – zwykle po papierek, na którym doktor zapisuje tylko to, jakie miejsce trzeba rehabilitować (a nie jak). Ustawa obejmie również gabinety prywatne, które dotychczas nie potrzebowały skierowania dostarczonego przez pacjenta. Jaki sens ma akt prawny, jeżeli nie poprawia sytuacji większości zainteresowanych, a pogarsza ją? Lepiej byłoby i dla pacjentów, i dla fizjoterapeutów, aby pomysły obecnego rządu nie ziściły się nigdy. □



Oferujemy reklamę w prasie i internecie oraz patronat medialny dla Państwa imprez, targów i konferencji.

czas-pismo czas-pismo czas-pismo



Zapraszamy do kontaktu i zapoznania się z cenami:
marketing@czaso-pismo.pl, tel: 506111186

Nowoczesna szkoła. To jest możliwe!

*z Łukaszem Malinowskim, dyrektorem
Niepublicznej Szkoły Podstawowej nr 1
im. Krzysztofa Kolumba, doktorem filozofii
PAN, prezesem stowarzyszenia AQEDUCT,*

rozmawia Janina Granas-Olewińska



Fot. Archiwum prywatne

■ **Urodził się Pan, uczył i pracował w Warszawie. Skąd zatem pomysł, by zakładać szkołę we wsi Tartak Brzózki koło Radziejowic?**

Splot okoliczności pozwolił mi spotkać podobnych pasjonatów, którzy właśnie w tej wiosce otworzyli przedszkole „Inna Bajka”. Jego założenia edukacyjne są mi bardzo bliskie. Narodził się pomysł, aby tak dobry start dzieciaków przekuć w szkołę. Doszło do spotkania i pracy u podstaw, których owocem jest nasza podstawówka. Poza tym małe miejscowości niosą dziś wielkie możliwości. Rzeczywiście zaczęliśmy w małej wsi, na piętrze budynku funkcjonującego przedszkola, lecz za półtora roku nasza szkoła przeniesie się do budowanego obecnie dwukondygnacyjnego budynku w pobliskim Żyrardowie. Tam zapuścimy korzenie, tworząc wzór nowoczesnej edukacji. To duża inwestycja, a jednocześnie liczba osób zaangażowanych po naszej stronie mała. Liczba procedur, zaleceń, norm jest gigantyczna. Wymaga uzbrojenia się w cierpliwość i wytrwałość, by stawić czoło różnego rodzaju kłopotom związanym np. z budową.

■ **Na czym polegała ta praca u podstaw? I co ma oznaczać nowoczesna edukacja?**

Pomysł szkoły zrodził się z rozmowy-diagnozy o aktualnym stanie wiedzy i sposobie kształcenia w Polsce. Zastanawiając się nad tym, czego potrzebują dzisiejsi uczniowie, próbowaliśmy odnaleźć najstabsze ogniwa współczesnej szkoły i największe wyzwania przyszłości. Tak budowaliśmy nasz Kolumbowy okręt.

■ **A jakie według Pana są najstabsze miejsca w polskim systemie edukacji?**

Przede wszystkim atomizacja przedmiotów, czyli brak zrozumienia łączności wiedzy. Uczniowie na lekcji historii nie potrafią np. wykorzystać swoich wiadomości z geografii. Po

drugie – niepraktyczność zdobywanej wiedzy, i jest to nie tyle zarzut wobec programu, ile sposobu jego przekazania. Dzieciaki nie rozumieją, po co się uczą. Wreszcie niewielka liczba zajęć, szczególnie we wczesnym etapie kształcenia (bardzo dotkliwe jest to w nauczaniu języków). Taka całość tworzy system edukacji nieprzystający do wyzwań współczesności.

■ **Czy zatem można w ogóle stworzyć nowoczesną szkołę?**

Można i trzeba ją stworzyć. To oczywisty wniosek. Na poziomie programowym spełniamy wymagania szkoły publicznej, uzupełniając to naszym programem i modelem edukacyjnym, który zakłada, że nowoczesne nauczanie musi ułatwić absolwentowi odnalezienie się w dzisiejszych czasach. Dlatego już na wstępie wdrożyliśmy zajęcia projektowe, czyli inspirowane wprowadzonymi przez MEN projektami gimnazjalnymi. Są próbą przełamania impasu między teorią a praktyką. Podam przykład, za pomocą którego obrazuję rodzicom funkcjonowanie i rolę projektu. Ten nazwany został roboczo „Balon”. Przez pół roku uczniowie konstruują latający balon – to jest nasz cel. Podczas pracy dzieci dowiadują się wielu rzeczy: poznają zasady termodynamiki (że ciepłe powietrze jest lżejsze od zimnego), meteorologię (czy lot jest lepszy latem, czy zimą), materiałoznawstwo (czy lepszym budulcem będzie lekki papier, czy może nieprzemakalny celofan). Tego wszystkiego dowiadują się niejako przy okazji. Zdobytą wiedzę służy praktycznemu celowi, dzięki czemu uczniowie widzą przełożenie teorii na praktykę.

■ **No właśnie. Nie tylko dzieci, ale i nastolatki często zadają pytania, dlaczego się mają „tego uczyć”... i niepokojąco szybko diagnozują, że „to im się do niczego nie przyda.”**

Co więcej: nie dostają w szkołach odpowiedzi na to pytanie. Mówi się uczniom, że wiedza jest wartością, ale nie tłumaczy, dlaczego tak jest. Zdanie „zrozumiesz, jak dorosnieš” jest jednym z gorszych, jakie można powiedzieć młodemu człowiekowi. To zamyka przed dzieckiem odczuwanie radości ze zdobywanej wiedzy.

■ Na co jeszcze kładzie Pan nacisk w swojej szkole?

Zacznijmy od rzeczy oczywistych, na szczęście coraz częściej obecnych też w innych placówkach. Naszym celem jest nowoczesna edukacja i stworzenie takiego systemu, który sprawi, że uczeń będzie się pewnie poruszał we współczesnym świecie, będzie po prostu Europejczykiem. W związku z tym zrozumiałe jest, że szkoła musi zapewnić odpowiednią liczbę godzin nauki języków. Już od „zerówki” uczniowie mają u nas po sześć, a od pierwszej klasy siedem godzin języka angielskiego tygodniowo. Do tego wprowadziliśmy na wstępie edukacji dwie godziny informatyki tygodniowo. To może wydawać się dziwne – przecież narzekamy, że dzieciaki cały czas są „na telefonach” i „w sieci”. Jednak rozmawiając z dziećmi z innych szkół, nie mogłem wyjść ze zdziwienia, że nie lubią informatyki. Kiedy pytałem, dlaczego, okazywało się, że muszą uczyć się rzeczy, które już dawno znają. Przytoczę skrajny przykład, ale oddający skalę problemu: ci, którzy potrafili tworzyć własne strony internetowe, przez miesiąc tracili czas na wklejanie tabelki w Wordzie. To musi rodzić frustrację i znudzenie. A przecież wszyscy wiemy, że umiejętności informatyczne to teraz klucz do sukcesu – są tak oczywiste jak czytanie, pisanie czy swobodna komunikacja po angielsku. Mieliśmy więc wybór – albo szkoła udaje, że uczy informatyki, albo czyni to naprawdę – pozwalając zdobywać umiejętności nowe i przydatne (od obróbki zdjęć, przez robienie filmów, po programowanie).

■ A rzeczy nieoczywiste?

Filarem szkoły jest nacisk na szeroko rozumianą współpracę. Wszyscy widzimy, że dziś odkryć dokonują zespoły, nie jednostki. Spójrzmy choćby na trzy ostatnie wielkie odkrycia fizyki, o których mogliśmy czytać na pierwszych stronach gazet: bozonu Higgsa, kolejnej planety w naszym Układzie Słonecznym i fal grawitacyjnych. Dokonały tego zespoły działających razem uczonych. Pracując przez wiele lat z uczniami metodą projektów, mogłem obserwować, jak trudne jest dla nich wspólne działanie – a źródłem tej

trudności był fakt, że nikt ich do tego nie przygotował. Stawiamy więc na współpracę: między uczniami, szkołami (także w innych miastach i państwach). Projekty edukacyjne doskonale nadają się do wspierania tego typu działań.

Drugi nasz „konik” to filozofia. Wyrasta on z moich zainteresowań, ale też doświadczeń wpływu edukacji filozoficznej na uczniów. Z jej pomocą chcemy przeciwdziałać atomizacji nauki, pobudzać ciekawość. W tym celu został stworzony nasz szkolny bazowy program edukacji filozoficznej. To fundament wszystkich przedmiotów nauczanych w szkole. Dzieciaki przychodzą na lekcje pełni ciekawości, chcą wiedzieć dosłownie wszystko! Ta chęć poznania to skarb, którego nie można zaprzepaścić. U podstaw filozofii, jak mówili zarówno Sokrates, jak i Arystoteles, leży właśnie ciekawość, zdziwienie światem. Filozofia pozwala ją podtrzymać, zadaje pytania, na które w codziennym toku nauki nie starcza czasu, daje umiejętność spojrzenia na problem z różnych stron. Pozostawia też nasz umysł w otwartości, każe stawiać pytania, czasem dziwne, nieoczywiste, ale przecież to one będą fundamentem wielkich odkryć; także każdej twórczej pracy – od dziennikarzy, przez grafików, marketingowców, po naukowców i artystów. Szerokość spojrzenia to klucz do

Fot. Archiwum prywatne



Niedługo szkoła przeniesie się do nowej siedziby w Żyrardowie.

Na razie działa w budynku przedszkola „Inna Bajka”. Przedszkolaki są na parterze, a uczniowie na pierwszym piętrze.

przyszłości. Filozofia jest tu nieoceniona, dlatego też wszyscy uczniowie już od „zerówki” mają w planie godzinę zajęć z tego przedmiotu.

■ Dalekosiężny cel to...

Chcemy po pierwsze udowodnić, że prawdziwie nowoczesna szkoła jest możliwa. Po drugie poprzez swoje działania rozpocząć szeroką dyskusję o modelu polskiej edukacji, tak aby sprostął on wyzwaniom, jakie stawia przed nami XXI wiek. □

Już po „tabletkę po”?

Rząd pracuje nad rozwiązaniami legislacyjnymi ograniczającymi dostępność leków antykoncepcyjnych bez recepty. Temat antykoncepcji awaryjnej nie od dziś gości w dysputach publicznych, ale ostatnio stał się szczególnie gorący.

Olga Górna

W styczniu 2015 r. Komisja Europejska zdecydowała, że tabletkę ellaOne może być dostępna w krajach Unii bez recepty. Obecnie powraca dyskusja w aspekcie aborcji i antykoncepcji awaryjnej. Opinie nie są jednak sporem merytorycznym, ale światopoglądowym. Z jednej strony mamy środowiska katolicko ortodoksyjne i skrajnie prawicowe, które stanowczo sprzeciwiają się stosowaniu takich środków, często niesłusznie nazywając je wczesnoporonnymi. Z drugiej są przedstawiciele wolności wyboru uznający, że państwo powinno zagwarantować każdej grupie obywateli możliwość funkcjonowania w oparciu o obecną podstawę prawną.

■ To nie jest tabletkę wczesnoporonna

Zatrzymajmy się na moment przy poglądach przeciwników środka antykoncepcyjnego ellaOne. Stosowanie przez nich nomenklatury „tabletkę wczesnoporonna” w odniesieniu do tego środka jest błędne, gdyż jeśli dojdzie do zapłodnienia, to zażycie ellaOne nie spowoduje przerwania ciąży. Jak wypowiada się w tej sprawie Światowa Organizacja Zdrowia – nie ma w tym przypadku zagrożenia dla zarodka zagnieżdżonego w macicy. Oprócz używania niewłaściwej nomenklatury przedstawiciele „obrony życia poczętego” sugerują również, co zauważył w rozmowie z nami dr Marek Karwacki, jakoby łatwość w nabyciu tabletki *zachęcała do*

podejmowania życia płciowego, zwłaszcza osoby młode, i „hedonistycznego” nadużywania aktywności seksualnej, prowadzącej do wynaturzeń i rozpasywania społecznego.

Prawdę powiedziawszy, do niepopartych danymi poglądów trudno się odnosić, niemniej równie trudno jest wyobrazić sobie bezpośredni wpływ sprzedaży tabletki ellaOne bez recepty na decyzję młodej osoby o podjęciu współżycia.

Według badań prof. Zbigniewa Izdebskiego, publikowanych pod nazwą „Seksualność Polaków 2011”, od lat 90. (kiedy takie badania wykonano po raz pierwszy) obniża się wiek inicjacji seksualnej. WHO oznajmia zaś, że połowa nastolatków podejmująca decyzję o współżyciu robi to bez zabezpieczenia, a najczęściej stosowanym środkiem zabezpieczającym w grupie młodych ludzi jest prezerwatywa. Zadajmy sobie zatem pytanie, czy ellaOne, która średnio w Polsce kosztuje ponad 90 zł i po której kobieta odczuwa spory dyskomfort fizyczny w postaci złego samopoczucia, jest dla młodych ludzi faktycznie bodźcem zachęcającym w aspekcie decyzji seksualnych, czy raczej ustawodawczą próbą ochrony w sytuacji awaryjnej przed niepożądanymi konsekwencjami mogącymi wpłynąć na całe ich życie?

■ Jak z koszmarne snu...

Jaki wpływ na nas mogą mieć postulowane przez obecne władze zmiany dotyczące ograniczenia dostępności

antykoncepcji awaryjnej? Oto przykład. Załóżmy, że żyjemy w kraju, w którym obowiązują zarówno zasady proponowane w ramach inicjatywy obywatelskiej „stop aborcji”, jak i zmiany w zakresie sprzedaży tabletki „dzień po” na receptę.

Do apteki przychodzi 16-latką. Prosi farmaceutkę o pomoc, gdyż podczas współżycia pękła prezerwatywa. Dziewczyna jest zdenerwowana i przestraszona. Nie chce być matką w tak młodym wieku. Wie też, że w przypadku zapłodnienia nie będzie mogła zdecydować się na aborcję, która jest niedozwolona i karalna, zresztą już sama myśl o zabiegu jest dołująca. Czy w takiej sytuacji farmaceutka może pomóc, sprzedając tabletkę „dzień po”? Niestety to jest niemożliwe bez recepty. Załamani młodzi ludzie postanawiają jeszcze tego samego dnia poinformować o sytuacji rodziców. Obie rodziny próbują umówić na cito wizytę u ginekologa, jednak nawet w prywatnych klinikach w dużym mieście trzeba czekać około tygodnia. Dziewczyna ma tylko pięć dni na zastosowanie antykoncepcji awaryjnej, a każda doba działa na niekorzyść, osłabiając działanie tabletki. Matka dziewczyny postanawia więc wybrać się z córką na ostry dyżur ginekologiczny w celu pozyskania recepty. Mija doba. Po wielu godzinach oczekiwania udaje im się dostać do lekarza. Ten jednak odmawia wystawienia recepty, powołując się na klauzulę sumienia...

■ Państwo chce podejmować decyzje za kobiety

Niemożliwe? Ten scenariusz przy obecnie proponowanych zmianach jest bardziej rzeczywisty, niż mogłoby się wydawać. W imię czego 16-latką ma być skazana na rodzicielstwo? Z jakiego powodu chce się jej odmówić pozaaborcyjnej alternatywy, jeśli zajdzie potrzeba? Dlaczego przeciwnicy tabletki „dzień po” traktują kobiety, które chciałyby z niej skorzystać, jak pozbawione myślenia, uczuć i moralności osoby tykające te tabletki niczym dropsy? Przecież żadna z nas nie chciałaby w takiej sytuacji się znaleźć. Dlaczego poprzez państwowe nakazy i zakazy chce nas się zmusić do praktycznego wyznawania zasady, że seks służy tylko prokreacji? Czy jako 37-latką, która świadomie podjęła decyzję, że nie chce mieć dzieci, mam do końca okresu swojej płodności nie móc cieszyć się bliskością z partnerem ze strachu, że jeśli zawiedzie stosowane zabezpieczenie, to nie mam innego wyjścia niż rodzić? Jak ma się to wszystko do świadomego planowania rodziny i odpowiedzialnej decyzji o rodzicielstwie?

■ Po ratunek bez recepty!

Coraz wcześniej młodzi ludzie decydują się na zdobywanie doświadczeń seksualnych. Dzieje się tak nie dlatego, że tabletki są dostępne, ale ze względu m.in. na rozluźnienie kulturowych hamulców w dziedzinie seksu, jego wszechobecność w mediach i Internecie. Można udawać, że taka sytuacja nie ma miejsca, ale wówczas zachowujemy się jak dzieci, które w trudnych momentach zamykają oczy.

Tabletka „dzień po” to najmniej inwazyjna dla kobiety metoda w sytuacji alarmowej, gdy zawiodły inne zabezpieczenia. Zamiast obwarowywać ellaOne koniecznością pozyskania recepty (przy ograniczonej dostępności do lekarzy, z których spora część i tak może odmówić pomocy z uwagi na klauzulę sumienia), powinno się raczej zwiększyć dostępność tego środka, gdyż w wielu aptekach w kraju nadal nie można jej kupić. I umożliwić sprzedaż również dziewczętom poniżej 15. roku życia – by nie skazywać ich na dalsze konsekwencje. Wprowadzone ograniczenia mogą doprowadzić do wielu ludzkich dramatów. □

Czym jest tabletka ellaOne?

dr nauk med. Marek Karwacki, Instytut Matki i Dziecka

Antykoncepcja awaryjna (postkoitalna) obejmuje m.in. przyjmowanie leków już po stosunku, w nadziei na uniknięcie ciąży. Hormonalna tabletka postkoitalna zapobiega owulacji lub zapłodnieniu, ale może także wywoływać zmiany w endometrium utrudniające zagnieżdżenie zarodka. Obecnie stosuje się nowoczesne tabletki zawierające lewonorgestrel, mifepriston lub uliprystal, różniące się od typowej antykoncepcji hormonalnej dużą dawką progestagenu w jednej tabletce. W ellaOne znajduje się uliprystal. Główny mechanizm jego działania polega na hamowaniu lub opóźnianiu owulacji. EllaOne (dostępna bez recepty) sprzedawana jest wyłącznie w opakowaniach zawierających jedną tabletkę. Poza innymi wskazaniami sensu stricte medycznymi **wskazana jest w przypadkach nagłych do stosowania w ciągu 5 dni od stosunku płciowego bez zabezpieczenia lub w przypadku, gdy zastosowana metoda antykoncepcji zawiodła. Jej skuteczność wynika nie tylko z mechanizmu działania, ale przede wszystkim dawki jednostkowej progestagenu (30 mg), stanowiącej sześciokrotność stosowanej w rutynowym leczeniu przewlekłym. Tak duża dawka odpowiada za złe samopoczucie kobiety: występują bóle i zawroty głowy, zaburzenia nastroju, zmęczenie, bóle mięśni, pleców, miednicy, wrażliwość piersi, uczucie dyskomfortu i ból brzucha oraz nudności i (lub) wymioty. **Dlatego ellaOne w żadnym razie nie powinna zastępować stałej metody antykoncepcyjnej i nie zaleca się (przeciwwskazanie względne!) wielokrotnego stosowania preparatu w tym samym cyklu miesięcznym.****

Domniemanie nieuczciwości

Prawdopodobnie już za kilka miesięcy wejdzie w życie klauzula o unikaniu opodatkowania. To potężna broń w rękach ministra finansów. Rykoszetem może uderzyć w uczciwych podatników.

Małgorzata Łobocka

Planowane zmiany w ordynacji podatkowej wprowadzające tę klauzulę to część szerszej zakrojonych działań na poziomie OECD, UE i Polski, zmierzających do ograniczenia unikania opodatkowania. W założeniu pomysł jest słuszny – ma na celu powstrzymanie wyprowadzania kapitału za granicę, generowania sztucznych kosztów i strat, a tym samym unikania opodatkowania w Polsce. W praktyce fiskus dostaje narzędzie, którym przy odrobinie złej woli będzie mógł podważać uczciwe transakcje i zwiększać obciążenia podatkowe.

■ Fiskus będzie mógł kwestionować legalne transakcje

Przedstawiony projekt nowelizacji ordynacji podatkowej zakłada, że na mocy nowej klauzuli fiskus będzie miał prawo kwestionować legalne transakcje dokonane przez podatnika, jeżeli uzna, że były sztuczne i służyły przede wszystkim unikaniu opodatkowania. Za „sztuczne” ustawa uznaje działania, których nie podjąłby

„podmiot działający rozsądnie” i kierujący się celami zgodnymi z prawem, innymi niż osiągnięcie korzyści podatkowej, niezgodnej z celem przepisów podatkowych. Ustawa do pewnego stopnia zawęża tę ogólną definicję, ale częściowo za pomocą równie nieprecyzyjnych określeń – np. uznaje czynność za podjętą przede wszystkim ze względów podatkowych, „gdy pozostałe cele ekonomiczne lub gospodarcze (...) należy uznać za mało istotne”. Szeroko jest też rozumiana korzyść podatkowa – nie tylko jako powstanie straty czy zmniejszenie zobowiązania podatkowego, ale nawet jego odsunięcie w czasie.



Fot. www.pixabay.com

REBRANDING

Znudzony własnym wizerunkiem? ZMIEN GO!

INFO@pi-art.pl



Niecywilizowane zachowania

Chodzi o tak zwany „hejt” czy raczej powinienem powiedzieć po polsku – o nienawiść. Gdyby ktoś się przyjrzał tym ciemniejszym stronom Internetu: skrajnie prawicowym i szowinistycznym portalom, dyskusjom na Facebooku nt. imigrantów czy przeszedł choćby ostatnią nagonkę na ambasadora Schnepfa, przeraziłby się, że duchy marca '68 albo ławkowego getta nie odeszły do lamusa. Nie jest (jeszcze) na szczęście aż tak źle. Po prostu najwyraźniej nie dorośliśmy do takiego cudu techniki jak możliwość zdalnego i pozornie anonimowego kontaktowania się. Gdy nikt nas nie widzi, możemy bezkarnie wylewać z siebie nieprzebrane morze żółci i żalu.

(...) W moim otoczeniu jest wiele osób wykształconych, kulturalnych, miłych, które, gdy tylko temat rozmowy zejdzie na politykę, szczególnie jeśli toczy się ona w Internecie, zamieniają się w antytezę kultury. Masa najpodlejszych inwektyw, strumień wyzisk (najczęściej kompletnie nieuzasadnianych), samonakręcanie się i uderzanie w najwyższe tony. Niestety dotyczy to również polityków wszelkich opcji od lewa do prawa. Jak na ironię, nieświadomie „najwięksi obrońcy wolności i rozsądku” są wtedy nie do odróżnienia od ludzi, z którymi walczą. Nie chciałbym tutaj nikogo wytykać palcem, bo nie jest moim celem obrażanie, a jedynie zmuszenie do autorefleksji. Czasem każdy z nas daje się ponieść emocjom i to jest najnormalniejsze w świecie. Jesteśmy ludźmi i mamy prawo do słabości. Ale nie powinniśmy pozwolić emocjom sobą kierować. Zawsze można machnąć ręką i powiedzieć sobie w duchu: „Życie jest pełne rozczarowań. Nie naprawię całego świata”. Ale czy naprawdę nie można go poprawiać w mikroskali? W najbliższym otoczeniu? Czy nie można zacisnąć zębów i nie powiedzieć tego, co leży na wątrobie? Nie informować wszystkich o tym, co się sądzi o premierze/prezydencie/pośle/sąsiedzie/rowerzyście? Albo jeśli już wyrazić opinię, to bez wulgaryzmu? (...)

Jestem wielkim zwolennikiem korzystania z podstawowej reguły chrześcijańskiej: „Nie czyń drugiemu, co tobie niemiłe” czy raczej „Rób innym to co chciałbyś, żeby inni tobie zrobili”. Z tą (wydającą się śmiesznie prostą) prawdą chciałbym Czytelników zostawić oraz życzyć przede wszystkim spokoju. Tego wewnętrznego.

Juliusz Nowak

Klauzula z założenia nieostra

Oczywiście klauzula z założenia musi być nieostra, bo kosztem braku szczegółowości zyskujemy jej elastyczność i możliwość stosowania do wielu kategorii nadużycia prawa. Jednak ta ogólność grozi nadużyciami wynikającymi ze zbytnej dowolności jej stosowania (ten problem pojawia się zresztą w innych państwach posiadających podobną klauzulę). Cóż z tego, że w ordynacji zapisano zasadę *in dubio pro tributario*, czyli rozstrzygania wątpliwości na korzyść podatnika? Organy podatkowe najwyraźniej wątpliwości nie mają, bo już od dawna (a w ostatnich miesiącach coraz częściej) rozstrzygają spory na swoją korzyść.

Minister określi właściwą transakcję

Podatnicy często mają możliwość przeprowadzenia jednej transakcji na kilka sposobów, powodujących różne skutki podatkowe. Sądy administracyjne nieraz orzekały, że w tym przypadku można wybrać sposób najkorzystniejszy – nigdzie nie jest przecież zapisany obowiązek płacenia jak najwyższej daniny. Tymczasem na gruncie nowej klauzuli ów wybór może być podstawą do zakwestionowania danej czynności. A jej skutki podatkowe określi się na podstawie „czynności odpowiedniej”, czyli takiej, jaka powinna mieć miejsce, gdyby podatnik nie unikał opodatkowania. Jeśli jednak unikanie opodatkowania było wyłącznym celem transakcji, fiskus określi skutki podatkowe, tak jakby w ogóle nie miała ona miejsca. Może zatem dojść do sytuacji określenia skutków podatkowych np. jakby sprzedaż towaru się nie odbyła, podczas gdy faktycznie towar został przekazany, a cena zapłacona (i na gruncie prawa cywilnego transakcja jest wiążąca).

Opinia zabezpieczająca nie dla wszystkich

Klauzula zakłada możliwość wystąpienia do ministra finansów o tzw. opinię zabezpieczającą, potwierdzającą, że do planowanych/zrealizowanych czynności klauzula nie ma zastosowania. Minister będzie zobowiązany wydać opinię w ciągu 6 miesięcy, a samo złożenie wniosku będzie wymagało nie tylko szczegółowego przedstawienia przyczyn, treści i oczekiwanych skutków transakcji, ale też uiszczenia opłaty w wysokości 20 tys. zł. Ze względu na czas i cenę nie będzie to rozwiązanie dostępne dla każdego. Ale i klauzula nie będzie dla wszystkich – próg jej stosowania to 100 tys. zł oszczędności podatkowej. Przeciężny Kowalski może więc spać spokojnie, ale już prężnie działający przedsiębiorca musi mieć świadomość, że jego działania mogą podlegać ocenie organów podatkowych w świetle nowej klauzuli.

Projekt ustawy jest procedowany w Sejmie. Jego autorzy zapewniają, że to bat na nieuczciwe podmioty, który nie dotknie innych podatników. Czas pokaże, czy (używając terminologii z klauzuli) fiskus to „podmiot działający rozsądnie”. □

Zacofana Polska

Wciąż brakuje w Polsce rozsądnej polityki w zakresie odnawialnych źródeł energii, a kolejne rządy nie mają pomysłów, co robić.



Jarosław Milewczyk,
specjalista z zakresu ochrony środowiska
i odnawialnych źródeł energii

WSzkocji zamknięto niedawno ostatnią elektrownię węglową. Chiny prześcignęły UE i najwięcej energii odnawialnej produkowanej z wiatru jest właśnie tam. Jedna z najbardziej znanych w świecie marek, producent sprzętu komputerowego i telefonów, firma Apple ogłosiła, że we wszystkich swoich oddziałach na całym świecie aż 93 proc. energii zużywanej przez nią pochodzi z OZE. Gdzie w tej krótkiej, ale imponującej wyliczance plasuje się nasz kraj?

■ Nie nadążamy za Europą

Za czasów Platformy Obywatelskiej sam miałem okazję brać udział w pracach konsultacyjnych nad dwoma projektami ustaw o odnawialnych źródłach energii. Wszystkie były opracowane tak, że nadawały się tylko do jednego – by wyrzucić je do kosza. Ustawa rzutem na taśmę została przyjęta przez Sejm w lutym 2015 r. Uchroniło to nas przed realnym ryzykiem płacenia kar za niewdrożenie dyrektywy o OZE. Rzecznik Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej Melchior Wathelet publicznie mówił, że Warszawa powinna płacić 61 tys. euro za każdy dzień opóźnienia. To była realna groźba, której koszty ponieśliśmy wszyscy. Obecnie nowy rząd – Prawa i Sprawiedliwości, pracuje nad własną wersją ustawy o OZE. Kiedy i w jakim kształcie zostanie ogłoszona? Nikt z branży tego nie wie.

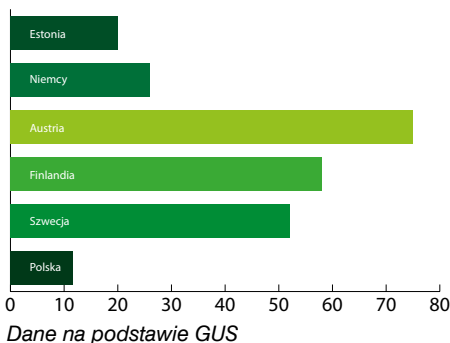
To, że sprawa jest bardzo istotna, niech świadczy fakt, że dyrektywy Unii Europejskiej obligują Polskę do

zwiększenia udziału energii wytwarzanej ze źródeł odnawialnych do poziomu 20 proc. do 2020 r. Dziś stawiam dolary przeciwko orzechom, że nie damy rady wypełnić tego zobowiązania.

■ System zielonych certyfikatów

Produkcja energii elektrycznej z odnawialnych źródeł jest w Europie silnie promowana. Lobbyści węglowej i atomowej twierdzą nawet, że promowana zbyt silnie. Przychylna OZE polityka Unii Europejskiej określona jest między innymi w dyrektywach nr 2001/77/EC oraz 2009/28/WE2. Polska powinna zrobić wszystko, czy to się podoba rządzącym, czy nie, by wreszcie przyjęto u nas rozwiązania prawne, które zapewnią opłacalność inwestycji w nowe odnawialne źródła energii, i tym samym wspomóc ich rozwój. Jednym z istotnych fundamentów zapewnienia rentowności tej gałęzi gospodarki jest system tzw. zielonych certyfikatów, czyli dopłat do każdej wyprodukowanej z odnawialnych źródeł megawatogodziny.

Udział energii wytwarzanej ze źródeł odnawialnych w 2012 r.



Znam przypadki, gdy z powodu złego prawa wprowadzonego jeszcze przez PO, wiele polskich firm doprowadzono do bankructw, a niektórzy właściciele ekologicznych minielektrowni popełnili samobójstwa. Mało kto o tym wie, bo to niewygodny temat.

■ Współspalanie to nie ekologia

Powodem załamania tej gałęzi gospodarki było (i nadal jest) preferowanie quasi-ekologicznej metody tzw. współspalania (polegającej na spalaniu razem z węglem biomasy). To z kolei prowadzi do destabilizacji giełdy obrotu wspomnianymi certyfikatami i tego, że rentowność nowoczesnych obiektów wytwarzających energię z odnawialnych źródeł wciąż stoi pod znakiem zapytania. Wyjątkiem są wyłącznie np. zakłady przetwórstwa spożywczego, które zieloną energię produkują niejako przy okazji. W tym ostatnim przypadku ma to uzasadnienie ekonomiczne i generuje tym firmom dodatkowe zyski, jednocześnie ograniczając koszty. Chodzi jednak o to, byśmy wszyscy czerpali profity z maksymalnych możliwości i szans, jakie dają projekty związane z odnawialnymi źródłami, nie tylko tymi wiążącymi się z branżą spożywczą.

Co powinniśmy dziś robić, jakie przyjąć wytyczne, na co postawić, by rozruszać polską gospodarkę, stworzyć nowe miejsca pracy i obrać kurs na zmiany wzorem Szwecji, Niemiec lub... Chin? O tym w jednym z następnych moich artykułów. □



Jamał pod samym oknem

Czy myśląc o wymarzonym domku z ogródkiem lub mieszkaniu w zielonej dzielnicy miasta, chcielibyśmy, by pod naszym płotem, choć zakopany w ziemi, przebiegał ogromny gazociąg?

Maciej Kania

Dobrze nam się mieszka. Cieszymy się pobliską zielenią i szumem wody (głównie dlatego się tutaj sprowadziliśmy). Nagle okazuje się, że w miejsca, które dziś przemierzamy podczas spacerów z dziećmi, pełne rowerzystów i wędkarzy, wjadą buldożery. I to niemal bez zapowiedzi, bez obietnicy tego, że nie zostawią po sobie pustyni. Czy mamy powody, by się bać? Być może...

■ Gazociąg w pobliżu osiedli

Gazyfikacja Elektrociepłowni Żerań, choć tylko częściowa, to pomysł zdecydowanie chwalebny. Inwestycja związana jest z jednej strony z budową gazoportu w Świnoujściu (czyli Terminala PNG), a z drugiej z koniecznością modernizacji zakładów oddanych do użytku w 1954 r.

Należy pamiętać, że EC Żerań ogrzewa 40 proc. mieszkań w Warszawie i produkuje energię potrzebną do zaświecenia ponad 5 mln żarówek – takie liczby muszą robić wrażenie. Jednak na drugiej szali mamy łączący Wisłę

z Zalewem Zegrzyńskim Kanał Żerański, wzdłuż którego ciągnie się ważny dla ludności pas zieleni – teren rekreacyjny z licznymi ścieżkami pieszymi i rowerowymi. Trzeba przyznać, że w większości okolice te niestety są nieco zaniedbane, jednak potencjalnie stanowią bardzo atrakcyjną przestrzeń ze szlakiem wodnym, na którym można spotkać kajakarzy i niewielkie jednostki pływające. Na brzegach kanału często odbywają się zawody wędkarskie. To ważne miejsce zarówno dla ponad stutysięcznej i najszybciej w Warszawie rozbudowującej się dzielnicy Białołęka, jak i dla gminy Nieporęt.

Planowany gazociąg ma osiągnąć długość 10,5 km, łącząc Rembelszczyznę (są tu nowo budowana tłocznia gazu i gazociąg relacji Rembelszczyzna – Gustorzyn) z Elektrociepłownią Żerań. Rura o średnicy 70 cm przebiegnie północno-zachodnim brzegiem kanału, czyli po stronie ul. Płochocińskiej. Przed samym dotarciem do celu ma ona jednak przekroczyć wodę (czy na pewno bez wpływu na żeglowność kanału?), choć zdaniem wielu osób wcale nie musi – zgodnie z planem ma spocząć w ziemi kilkadziesiąt metrów od osiedla Atal Marina, tuż przy budowanym właśnie żłobku, i w pobliżu kolejnych inwestycji mieszkaniowych (podczas gdy dokładnie na przeciwległym brzegu znajduje się strefa przemysłowa).

■ A może jednak warto rozmawiać?

Czy mając na uwadze demokratyczne standardy, zarządzający tak gigantyczną inwestycją mogli zakładać, że

uda się ją przeprowadzić w tajemnicy przed mieszkańcami?

Sprawa ujrzała światło dzienne dopiero około połowy 2015 r., wprawiając w osłupienie podobno nawet samorządowców, ale przede wszystkim osoby żyjące w nowych osiedlach umiejscowionych przy samym kanale.

W mojej ocenie właśnie to niedoinformowanie i brak szerokich konsultacji z mieszkańcami (formalnie ponoć się odbyły, ale prawie nikt o nich nie wiedział) spowodowały sprzeciw, któremu kilkusetosobowy tłum dał upust na spotkaniu w białoleńskim ratuszu 24 listopada 2015 r. Niesmaku sprawie dodawał fakt, że jeszcze przed owym spotkaniem inwestor rozpoczął działania zmierzające do realizacji inwestycji w trybie tzw. „specustawy”, o czym nie poinformował zgromadzonych, a strona „społeczna” dowiedziała się tego dopiero kilka dni później.

■ Mieszkańcy czują się lekceważeni

Dziś istnieje już opinia prawna mówiąca, że ten konkretny gazociąg nie może być realizowany w ramach „specustawy” (tj. ustawy z 24 września 2009 r. o inwestycjach w zakresie terminalu regazyfikacyjnego skroplonego gazu ziemnego w Świnoujściu).

W tej sytuacji doszło do powołania tzw. Rady Konsultacyjnej ds. budowy gazociągu wysokiego ciśnienia Rembelszczyna – EC Żerań, co było w dużej mierze efektem rozmów kularowych ówczesnego burmistrza Białoleki Piotra Jaworskiego (praca jest kontynuowana przez obecny zarząd z burmistrzem Iloną Soją-Kozłowską) i części działaczy społecznych. Należy podkreślić, że od samego początku celem tej rady nie było blokowanie budowy (choć trudno przewidzieć, do czego ostatecznie posuną się zdesperowani mieszkańcy). Kluczowa jest zmiana przebiegu gazociągu oraz zapewnienie rewitalizacji terenu po zakończeniu inwestycji.

W ocenie członków Rady Konsultacyjnej inwestor niechętnie spotyka się z jej przedstawicielami, a plany, które ostatecznie przedstawił, wydają się mało wiarygodne. Do dzisiaj nie widać możliwości uzyskania pisemnych deklaracji na temat późniejszego zagospodarowania tego obszaru, choć zapewne dojdzie do wycięcia ok. 1000 drzew (szacunki tak bardzo się różnią, że może to być 300, jak i 3000), a budowa ma zająć obecny pas zieleni o szerokości ok. 20–30 m. Ekolodzy podkreślają również, że na tym terenie występuje wiele gatunków dzikich zwierząt.



Ze stroną społeczną trzeba rozmawiać przed rozpoczęciem inwestycji, jeszcze zanim zdesperowani i zlekceważeni ludzie będą gotowi przywiązywać się do drzew.



Na dodatek nikt nie jest w stanie zapewnić mieszkańców, w formie wiarygodnej dla nich, o bezpieczeństwie życia w sąsiedztwie gazociągu. Co prawda określenie „bezpieczeństwo” jest odmieniane przez wiele przypadków, jednak mieszkańcy mają wrażenie, że niemal zawsze zdaje się odnosić do bezpieczeństwa wyłącznie gazowej rury.

Ze stroną społeczną trzeba rozmawiać przed rozpoczęciem inwestycji, jeszcze zanim zdesperowani i zlekceważeni ludzie będą gotowi przywiązywać się do drzew. □

Zmiany w prawie

Ewa Krawczyk-Dębiec
Ewa Sadowska-Cieślak
Ewa Kacprzak-Szymańska
Dawid Wypych
Monika Kowalska
Małgorzata Łobocka
Michał Krajkowski

Nowa lista leków refundowanych

Od 1 marca 2016 r. obowiązuje Obwieszczenie Ministra Zdrowia z dnia 25 lutego 2016 r. **w sprawie wykazu refundowanych leków, środków spożywczych specjalnego przeznaczenia żywieniowego oraz wyrobów medycznych wprowadzające nową listę leków refundowanych.**

Do wykazu dodano 46 nowych produktów będących odpowiednikami leków dotychczas objętych refundacją. W przypadku 191 produktów obniżono urzędowe ceny zbytu w kwotach od 1350 zł do 1 gr. Natomiast dla 440 produktów (402 pozycji obwieszczenia) spadnie dopłata pacjenta – od 1289,93 zł do 1 gr; dla 475 produktów (445 pozycji obwieszczenia) wzrośnie dopłata pacjenta – od 1 gr do 359,95 zł; dla 783 produktów (699 pozycji obwieszczenia) spadną ceny detaliczne brutto – od 1419,10 zł do 1 gr; a dla 65 produktów (65 pozycji obwieszczenia) wzrosną ceny detaliczne brutto – od 3 gr do 97 gr.

Kodeks pracy

Od 1 marca 2016 r., na podstawie Ustawy z dnia 24 lipca 2015 r. o zmianie ustawy – Kodeks pracy oraz niektórych innych ustaw, **obowiązuje zmienione brzmienie art. 182 Kodeksu pracy**, zgodnie z którym pracownica w przypadku porzucenia dziecka lub umieszczenia go, na podstawie orzeczenia sądu, w pieczy zastępczej, w zakładzie opiekuńczo-leczniczym, pielęgnacyjno-opiekuńczym albo w zakładzie rehabilitacji leczniczej traci prawo do części urlopu macierzyńskiego przypadającego

po dniu porzucenia dziecka albo jego oddania. Jednakże urlop macierzyński po porodzie nie może wynosić mniej niż 8 tygodni.

Oświata

Od 1 marca 2016 r. obowiązuje art. 8 Ustawy z dnia 11 września 2015 r. **o zmianie ustawy o systemie oświaty oraz ustawy o Krajowym Rejestrze Karnym**, na mocy którego zamiar zorganizowania wycieczki w okresie ferii letnich w roku szkolnym 2015/2016 organizator wycieczki zgłasza kuratorowi oświaty od dnia 1 maja 2016 r.

Ubezpieczenia emerytalno-rentowe

1 marca 2016 r. weszła w życie Ustawa z dnia 15 stycznia 2016 r. **o jednorazowym dodatku pieniężnym dla niektórych emerytów, rencistów i osób pobierających świadczenia przedemerytalne, zasiłki przedemerytalne, emerytury pomostowe albo nauczycielskie świadczenia kompensacyjne w 2016 r.**

Emeryci i renciści, którym przysługują świadczenia z powszechnego systemu ubezpieczeń społecznych, z ubezpieczenia społecznego rolników, a także z systemu zaopatrzenia, nieprzekraczające 2000 zł miesięcznie, otrzymają jednorazowy dodatek pieniężny. Kwota dodatku jest uzależniona od wysokości świadczenia lub sumy świadczeń przysługujących osobie



Rys. Paweł Gayczak

uprawnionej w dniu 29 lutego br. Dodatek przysługuje w wysokości:

- 1) 400 zł – jeżeli świadczenie/suma świadczeń nie przekracza kwoty 900 zł;
- 2) 300 zł – jeżeli świadczenie/suma świadczeń wynosi powyżej 900 zł, nie więcej jednak niż 1100 zł;
- 3) 200 zł – jeżeli świadczenie/suma świadczeń wynosi powyżej 1100 zł, nie więcej jednak niż 1500 zł;
- 4) 50 zł – jeżeli świadczenie/suma świadczeń wynosi powyżej 1500 zł, nie więcej niż 2000 zł.

Dodatek wypłaca się z urzędu osobie uprawnionej wraz ze świadczeniem. W przypadku zbiegu prawa do świadczeń oraz gdy do renty rodzinnej uprawniona jest więcej niż jedna osoba, przysługuje jeden dodatek. Kwota dodatku nie stanowi podstawy wymiaru składek na ubezpieczenie zdrowotne. Ponadto z kwoty tej nie będzie się dokonywać potrąceń i egzekucji. Zmiana wprowadzona do ustawy o podatku dochodowym od osób fizycznych przewiduje, że jednorazowy dodatek pieniężny będzie zwolniony z podatku dochodowego.

1 marca 2016 r. wszedł w życie Komunikat Prezesa Zakładu Ubezpieczeń Społecznych z dnia 15 lutego 2016 r. **w sprawie kwoty najniższej**

emerytury i renty, dodatku pielęgnacyjnego i dodatku dla sierot zupełnych oraz kwot maksymalnych zmniejszeń emerytur i rent (M.P. 2016 poz. 168).

Nowe wartości: najniższej emerytury 882,56 zł, przeciętnego wynagrodzenia 4066,95 zł, minimalnego wynagrodzenia ucznia I roku (4 proc.): 162,68 zł, minimalnego wynagrodzenia ucznia II roku (5 proc.): 203,35 zł, minimalnego wynagrodzenia ucznia III roku (6 proc.): 244,02 zł.

Prawo o prokuraturze

Od 4 marca 2016 r. obowiązuje Ustawa z dnia 28 stycznia 2016 r. **Prawo o prokuraturze**.

Na mocy wprowadzonych zmian w miejsce Prokuratury Generalnej została utworzona Prokuratura Krajowa, którą kieruje pierwszy zastępca Prokuratora Generalnego – Prokurator Krajowy. Stworzono stanowiska zastępcy Prokuratora Generalnego ds. Przestępczości Zorganizowanej i Korupcji oraz zastępcy Prokuratora Generalnego ds. Wojskowych. Na miejsce prokuratur apelacyjnych wprowadzono prokuratury regionalne, które mają zwalczać najpoważniejszą przestępczość finansową i skarbową oraz skierowaną przeciwko obrotowi gospodarczemu. W prokuraturach okręgowych powstaną wydziały właściwe w sprawach ścigania poważnej przestępczości kryminalnej oraz gospodarczej.

Zniesiono wojskowe jednostki organizacyjne prokuratury tj. Naczelną Prokuraturę Wojskową, wojskowe prokuratury okręgowe i wojskowe prokuratury garnizonowe, które staną się częścią prokuratury powszechnej. Stworzono stanowisko zastępcy Prokuratora Generalnego ds. Wojskowych oraz utworzono Departament do Spraw Wojskowych w Prokuraturze Krajowej, jak i wydziały oraz działy ds. wojskowych na poziomie prokuratur okręgowych i rejonowych, gdzie prokuratorami będą mogli być zarówno prokuratorzy cywilni, jak i żołnierze zawodowi. Prokuratorzy wojskowi będą również prowadzić postępowania w sprawach powszechnych.

Kredyty i pożyczki konsumenckie

11 marca 2016 r. wszedł w życie art. 7 pkt 2 lit. b, pkt 4, 5 i 6 Ustawy z dnia 5 sierpnia 2015 r. **o zmianie ustawy o nadzorze nad rynkiem finansowym oraz niektórych innych ustaw**, wprowadzający istotne zmiany m.in. do ustawy o kredycie konsumenckim.

Ograniczono całkowity koszt kredytu konsumenckiego, na który mogą składać się odsetki w maksymalnej wysokości wynoszącej dwukrotność stopy referencyjnej NBP powiększonej o 3,5 proc. (obecnie jest to 10 proc.) oraz ustalono limit pozaodsetkowych kosztów kredytu. Dotychczas ich wartość nie była regulowana, mogły więc wielokrotnie przewyższać naliczane odsetki. Obecnie maksymalna wysokość pozaodsetkowych kosztów kredytu będzie równała się sumie 25 proc. całkowitej kwoty kredytu i 30 proc. kwoty zmiennej, uzależnionej od okresu, na jaki zaciągnięta zostanie pożyczka. Ponadto wszystkie pozaodsetkowe opłaty nie mogą przekroczyć 100 proc. całkowitej kwoty kredytu.

Nowe przepisy nakładają także na przedsiębiorców obowiązek zwrotu konsumentowi wszelkich opłat w przypadku niewypłacenia kredytu – również w przypadku gdy umowa kredytu nie została zawarta.

Komentarz ekonomiczny

Michała Krajowskiego:

Ograniczenie całkowitych kosztów kredytu to krok w stronę ochrony interesów konsumentów. Dotychczasowe przepisy ograniczały tylko wysokość nominalnego oprocentowania do czterokrotności stopy lombardowej NBP, pozostawiając nieuregulowane zasady pobierania prowizji czy innych pozaodsetkowych opłat. Prowadziło to często do pobierania bardzo wysokich opłat za udzielenie pożyczki, ale także za prolongatę terminu spłaty, monity czy jakiegokolwiek inne czynności. Nowe regulacje powinny w większym stopniu chronić przede wszystkim klientów firm pożyczkowych, gdyż to te instytucje pobierały z reguły najwyższe opłaty. Nieograniczona niczym ich wysokość nierzadko prowadziła do wpadnięcia w spiralę zadłużenia, która pogłębiała się z każdym tygodniem opóźnienia w spłacie zobowiązania.

Na szczeblu Prokuratury Krajowej utworzono Wydział Spraw Wewnętrznych, w którym będą prowadzone postępowania przygotowawcze dotyczące najpoważniejszych czynów przestępczych popełnionych przez sędziów, prokuratorów i asesorów, co pozwoli na ujednolicenie praktyki ścigania i karania w tych bulwersujących opinię publiczną przypadkach.

Zgodnie z przepisami nowej ustawy oświadczenia majątkowe prokuratorów z zasady będą jawne. Również postępowania dyscyplinarne będą jawne, co ma zapewnić transparentność działania prokuratorów wobec opinii publicznej.

Ustawa zakłada także likwidację kadencyjności oraz likwidację Krajowej Rady Prokuratury.

Fundusze unijne

Od 4 marca 2016 r. obowiązuje Rozporządzenie Ministra Rozwoju z dnia 29 stycznia 2016 r. **w sprawie warunków obniżania wartości korekt finansowych oraz wydatków poniesionych nieprawidłowo, związanych z udzielaniem zamówień**.

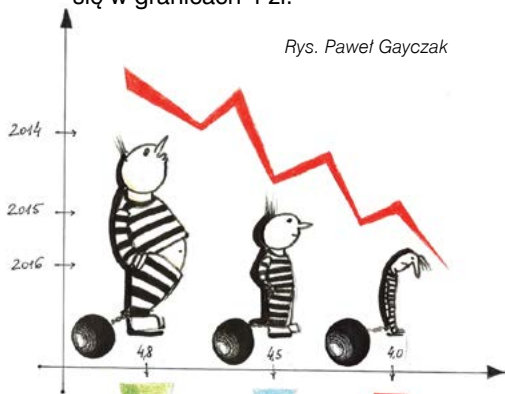
Rozporządzenie to określa warunki obniżania wartości korekt finansowych, o których mowa w art. 24 ust. 5 ustawy o zasadach realizacji programów w zakresie polityki spójności finansowanych w perspektywie finansowej 2014–2020 oraz wydatków poniesionych nieprawidłowo, stanowiących pomniejszenie, o którym mowa w art. 24 ust. 9 pkt 1 wymienionej ustawy. W rozporządzeniu określono również stawki

procentowe stosowane przy obniżaniu wartości korekt finansowych i pomniejszeń, związane z udzielaniem zamówień w projektach współfinansowanych z funduszy europejskich.

Stawki dla osadzonych

Zgodnie z wchodzącym w życie 24 marca 2016 r. Rozporządzeniem Ministra Sprawiedliwości z dnia 19 lutego 2016 r. **w sprawie wyżywienia osadzonych w zakładach karnych i aresztach śledczych** zostały obniżone stawki dziennego wyżywienia osadzonych w zakładach karnych i aresztach śledczych (średnio o 15,5 proc.). Stawka podstawowa wynosiła 4,80 zł, natomiast obecnie wynosi 4 zł. Koszt posiłku dla małoletnich obniżono z 5,20 zł na 4,40 zł. Zmiany zostały uzasadnione „dostosowaniem stawek dziennych do cen żywności obowiązujących na rynku” oraz „wynikami z bieżącego monitorowania kosztów wyżywienia osób pozbawionych wolności”, zgodnie z którymi przeciętny realny koszt wyżywienia osadzonego kształtuje się w granicach 4 zł.

Rys. Paweł Gayczak



Szkolenia z przewozu towarów niebezpiecznych

Od 26 marca 2016 r. obowiązuje Rozporządzenie Ministra Infrastruktury i Budownictwa z dnia 23 lutego 2016 r. zmieniające załącznik nr 2 do rozporządzenia Ministra Transportu, Budownictwa i Gospodarki Morskiej z dnia 29 maja 2012 r. **w sprawie prowadzenia kursów z zakresu przewozu towarów niebezpiecznych.** Zmianami zostały objęte zakres, ramowy program i minimalny czas trwania kursu na eksperta ADN, eksperta ADN ds. przewozu gazów oraz eksperta ADN ds. przewozu chemikaliów.

CIEKAWY INICJATYWY LEGISLACYJNE POSŁÓW

Poselski projekt ustawy o zmianie ustawy o systemie ubezpieczeń społecznych

Projekt dotyczy wprowadzenia stałych ograniczeń w zakresie dysponowania środkami Funduszu Rezerw Demograficznych (FRD) przez Radę Ministrów oraz wprowadzenia od dnia wejścia w życie ustawy do końca 2017 r. czasowego zawieszenia możliwości wykorzystania środków z FRD.

Aktualny status projektów ustaw posłów, złożonych w styczniu i lutym 2016 r.

Poselski projekt ustawy o zmianie ustawy o Trybunale Konstytucyjnym

Projekt dotyczy zmiany zasad i trybu powoływania prezesa i wiceprezesa oraz zasad trybu i wyboru sędziów, zmiany organu, przed którym sędziowie TK będą składać ślubowanie, zmiany w zakresie określenia liczebności składów, w jakich TK orzekać będzie w poszczególnych kategoriach spraw, wprowadzenia zasady, zgodnie z którą w sprawie skarg konstytucyjnych oraz pytań prawnych TK będzie orzekał w terminie 6 miesięcy od dnia ich wniesienia, określenia maksymalnego terminu publikowania orzeczenia w dzienniku urzędowym.

Projekt skierowany do konsultacji oraz do opinii konstytucyjnej Biura Analiz Sejmowych.

Poselski projekt zmiany ustawy Kodeks karny

Projekt zakłada depenalizację publicznego znieważenia Prezydenta RP oraz depenalizację publicznego znieważenia lub poniżenia konstytucyjnego organu RP.

Projekt skierowany do I czytania na posiedzeniu Sejmu, a następnie do Komisji Nadzwyczajnej ds. zmian w kodyfikacjach.

Poselski projekt zmiany ustawy Kodeks pracy

Projekt dotyczy wydłużenia terminu wniesienia odwołania od wypowiedzenia umowy o pracę do 14 dni.

Projekt wycofany w dniu 29 marca 2016 r.

Poselski projekt ustawy o zmianie ustawy o podatku dochodowym od osób prawnych

Projekt dotyczy obniżenia stawki podatku dochodowego od osób prawnych z 19 proc. do 15 proc. m.in. dla podatników, którzy w poprzednim roku podatkowym osiągnęli roczny obrót netto ze sprzedaży towarów, wyrobów i usług oraz operacji finansowych nieprzekraczający równowartości w złotych 10 milionów euro.

Projekt skierowany do I czytania na posiedzeniu Sejmu, a następnie do Komisji Finansów Publicznych.

Poselski projekt ustawy o zmianie ustawy o podatku dochodowym od osób fizycznych oraz ustawy o dochodach jednostek samorządu terytorialnego

Projekt zakłada podwyższenie kwoty zmniejszającej podatek dochodowy od osób fizycznych, czyli tzw. kwoty wolnej, do poziomu zapewniającego zwolnienie z podatku dochodów pozwalających na minimum egzystencji.

Projekt skierowany do I czytania na posiedzeniu Sejmu, a następnie do Komisji Finansów Publicznych, z zaleceniem zasięgnięcia opinii Komisji Samorządu Terytorialnego i Polityki Regionalnej.

Poselski projekt ustawy o zmianie ustawy o ochronie zwierząt oraz niektórych innych ustaw

Projekt odnosi się do wprowadzenia zakazów: trzymania zwierząt domowych na ulicy, wykorzystywania zwierząt w cyrkach, chowu zwierząt w celu pozyskania futer.

Projekt wycofany w dniu 10 marca 2016 r.

Poselski projekt ustawy o zmianie ustawy o sporcie

Projekt dotyczy uproszczenia procedury rejestracji klubów sportowych działających w formie stowarzyszeń, których statuty nie przewidują prowadzenia działalności gospodarczej.

Projekt skierowany do I czytania do Komisji Kultury Fizycznej, Sportu i Turystyki.

Poselski projekt ustawy o zmianie ustawy o finansach publicznych, wpłynął do Sejmu 22 stycznia 2016 r. Skierowany do I czytania do Komisji Finansów Publicznych.



Czy można wystąpić o podwyższenie alimentów, jeśli straciło się pracę?

Sąd zasądził mi alimenty na 2 dzieci, ale straciłam pracę i teraz ta kwota nie wystarcza na ich utrzymanie. Czy mogę zwrócić się do sądu o podwyższenie alimentów? Mój były mąż, a ojciec dzieci, straszy, że pójdzie na bezrobocie i wtedy nic nie dostanę. Słyszałam, że w takim przypadku będę mogła wystąpić o świadczenie do jego rodziców. Czy to prawda?

Bożena ze Szczecina

Szanowna Czytelniczko! Wysokość alimentów nie jest stałą, ustawowo lub urzędowo wyznaczoną kwotą. Zależy od usprawiedliwionych potrzeb dziecka i możliwości zarobkowych rodziców. Gdy zmieniają się potrzeby dziecka lub możliwości stron – zarówno rodzica, który się nim opiekuje i któremu sąd przyznał alimenty, jak i rodzica, na którym ciąży obowiązek alimentacyjny – możliwe jest wystąpienie do sądu z pozwem o podwyższenie albo obniżenie alimentów.

Zdarza się, że osamotniony rodzic opiekujący się dzieckiem traci pracę i pogorszą się jego warunki finansowe. Może wówczas wystąpić do sądu o podwyższenie zasądzonej kwoty. Należy pamiętać, że dotyczy to sytuacji, gdy opiekuje się dziećmi, które nie skończyły 18 lat. Jeżeli dziecko jest pełnoletnie, wtedy samo występuje do sądu, ale tylko pod warunkiem, że nie jest w stanie samodzielnie zaspokoić swoich potrzeb, np. studiuje lub z powodu kalektwa albo niepełnosprawności nie może podjąć pracy zarobkowej.

Co jednak, jeśli pracę traci rodzic zobowiązany do uiszczania alimentów? Jemu również przysługuje prawo wystąpienia z pozwem o obniżenie świadczenia. Są to tzw. sytuacje losowe. A co jeżeli bezrobocie jest dla tego rodzica sposobem na uchylenie się od płacenia alimentów?

Spójrzmy, jakie są możliwości egzekwowania tego typu zobowiązań.

Gdy rodzic nie płaci alimentów – bez względu na sytuację – istnieje kilka możliwości. Można wystąpić do komornika lub do funduszu alimentacyjnego – i tu pomaga gmina. Organ samorządu gminnego (wójt, burmistrz, prezydent miasta) może zmobilizować bezrobotnego rodzica do podjęcia pracy, kierując go np. do tzw. prac interwencyjnych, może zabrać mu na jakiś czas prawo jazdy, wpisać rodzica, który od co najmniej pół roku nie płaci alimentów, do jednego z trzech krajowych rejestrów dłużów (gminy mają prawo to zrobić za darmo).

Jeśli powyższe sposoby nie są skuteczne, rodzic wychowujący dziecko, gmina lub miejski ośrodek pomocy społecznej mogą wystąpić do prokuratora o wszczęcie postępowania karnego. Uporczywość oznacza, że ktoś, mając realne i faktyczne możliwości, alimentów nie płaci i czyni to celowo, przy czym stan ten trwa dłuższy czas. To już jest rozwiązanie ostateczne.

Co można jeszcze zrobić? Kodeks rodzinny i opiekuńczy pozwala na dochodzenie alimentów od innych osób niż

rodzic, od którego zasądzone są alimenty. Zobowiązani, zgodnie z ww. kodeksem, do przekazywania pieniędzy na utrzymanie dziecka są krewni w linii prostej, czyli rodzice, dziadkowie oraz rodzeństwo (art. 132 kodeksu rodzinnego i opiekuńczego).

Taki obowiązek alimentacyjny powstaje jednak dopiero wtedy, gdy nie ma osoby zobowiązanej w bliższej kolejności (np. rodzica) albo gdy osoba ta nie jest w stanie uczynić zadość swemu obowiązkowi, albo też gdy uzyskanie od niej na czas potrzebnych dziecku środków utrzymania jest niemożliwe lub połączone z nadmiernymi trudnościami. Obowiązek alimentacyjny dalszego krewnego istnieje nie tylko, gdy bliższy krewny nie ma możliwości wypełniania go, lecz także wówczas, gdy bliższy krewny mimo takich możliwości ze swych obowiązków się nie wywiązuje.

Pozew należy złożyć do sądu rodzinnego. Niezbędne jest udowodnienie, że dziadkowie posiadają odpowiednie dochody (np. na podstawie PIT za poprzedni rok kalendarzowy). Obowiązek alimentacyjny dziadków nie polega jednak na przerzuceniu na nich niespełnionego obowiązku alimentacyjnego rodzica dzieci. Sąd bierze pod uwagę usprawiedliwione potrzeby dziadków i mogą oni być zobowiązani jedynie do takich świadczeń, na jakie pozwalają im możliwości majątkowe.

Dodać należy, że jeżeli małoletni pobiera świadczenia z funduszu alimentacyjnego wobec niemożliwości wyegzekwowania alimentów zasądzonych od rodzica, można dochodzić uzupełniających alimentów od dziadków, w przypadku gdy usprawiedliwione potrzeby małoletniego nie są w całości zaspokojone. Zasądzenie jednak alimentów od dziadków powinno nastąpić w takiej wysokości, aby małoletni nie został pozbawiony świadczeń z funduszu alimentacyjnego. □



Czytelniku – to jest miejsce na odpowiedzi na Twoje pytania i wątpliwości dotyczące przepisów prawa i inicjatyw legislacyjnych posłów.

Zapytaj o rozwiązanie kwestii prawnej. Postaramy się w prosty sposób odpowiedzieć, abyś mógł wybrać najbardziej korzystny kierunek działania.

Zgłoś pomysł dotyczący zagadnienia, jakie powinno być objęte inicjatywą legislacyjną.

Kontakt do nas: newsletterprawny@gmail.com

Śmiertelny wypadek w parku i zadośćuczynienie dla rodziny



Grzegorz Waszkiewicz
ekspert
ds. odszkodowań
i roszczeń
ubezpieczeniowych
Krajowe Biuro
Roszczeń
Ubezpieczeniowych,
www.kboru.pl

Żona mojego sąsiada wracała do domu przez przysiedlowy park. Niestety jedna z gałęzi spróchniałego od lat drzewa nagle odłamała się i spadła jej prosto na głowę. Mimo szybkiego przyjazdu karetki i fachowej akcji reanimacyjnej nie udało się kobiety uratować i zmarła w drodze do szpitala. Miała sporą rodzinę. Czy należy im się jakieś zadośćuczynienie i do kogo w tej sprawie mają się zwrócić?

Joanna K. z Warszawy

W pierwszej kolejności trzeba ustalić, kto odpowiada za stan miejskiej zieleni w parku w miejscu zdarzenia. Informacji takiej powinny udzielić właściwe organy dzielnicy. Najczęstszą przyczyną podobnych wypadków są zaniedbania w należytej pielęgnacji drzewostanu lub brak okresowych kontroli związanych z zagrożeniem, jakie stanowią upadające drzewa. Odpowiedzialna za to instytucja zwykle posiada polisę odpowiedzialności cywilnej, z której w tym wypadku wdowie powinien skorzystać.

Ustalmy zatem, komu należy się odszkodowanie i w związku z czym. Od 2008 r. istnieje rozszerzony zakres świadczeń dla osób uprawnionych w podobnych przypadkach. Obecny stan prawny zobowiązuje zakłady ubezpieczeniowe do wypłacania odszkodowań nie tylko z tytułu strat materialnych po śmierci bliskiej osoby, takich jak: zwrot wszystkich kosztów pogrzebu, zwrot kwot wynikających ze zobowiązań alimentacyjnych ciążyących na zmarłym oraz z tytułu pogorszenia sytuacji życiowej rodziny. Osobom

najbliższym należą się też osobne świadczenia wiążące się z tzw. krzywdą po stracie osoby najbliższej.

Trzeba zwrócić uwagę na fakt, że Kodeks Cywilny nie definiuje wprost osoby najbliższej, zatem to po stronie wnioskującego o odszkodowanie leży sposób wykazania swojej relacji ze zmarłym. Najczęściej są to: małżonek, dzieci, rodzice i rodzeństwo lub nawet dziadkowie. W związku z tym, jeżeli nie udało się Pani sąsiadowi otrzymać stosownego odszkodowania z tytułu pogorszenia sytuacji życiowej (faktycznych strat finansowych, takich jak comiesięczna pensja

będąca znacznym wkładem w utrzymaniu rodziny), to już na pewno w procesie sądowym ma szansę uzyskać zadośćuczynienie za ból, krzywdę i cierpienie po stracie żony dla siebie oraz poszczególnych członków rodziny. Najbardziej wiarygodnymi dowodami będą opisy wzajemnych relacji w formie oświadczeń, zdjęć, listów i innej tego typu dokumentacji. W kwestii udowodnienia finansów trzeba przedstawić roczne zeznania podatkowe składane do Urzędu Skarbowego. Oczywiście należy bezwzględnie dochodzić wszystkich pozostałych świadczeń odszkodowawczych. □

**FORMA OTWARTA
STRUKTURY**

WARSZTATY ARCHITEKTONICZNE
W LUBLINIE
12-15 MAJA 2016
POLITECHNIKA LUBELSKA

GOŚCIE HONOROWI:
prof. dr. hab. inż. arch. EWA KURYŁOWICZ
profesor GRZEGORZ KOWALSKI
gość specjalny IGOR HANSEN
pracownia 2PM:
architekt PIOTR MUSIAŁOWSKI
architekt MICHAŁ ADAMCZYK
urbanista EWA KIPTA

WARSZTATY ORGANIZUJĄ I POPROWADZĄ
architekt NATALIA PRZESMYCKA
architekt PAULINA FILAS-ZAJĄC

ABY WZIĄĆ UDZIAŁ W WARSZTATACH
NALEŻY PRZYGOTOWAĆ ZADANIE STARTOWE
szczegółowe informacje:

WWW.FORMAOTWARTA.ORG
ILOŚĆ MIEJSC OGRANICZONA

Zachęcamy Czytelników

– piszcie do nas, pytajcie

redakcja@czaso-pismo.pl

(w temacie e-maila: Pytania do eksperta)

Nie tylko kalorie

Żeby stracić nadmierne kilogramy, przede wszystkim trzeba zrozumieć, jak funkcjonuje organizm. Dopiero potem działać.



Joanna Piekarska

specjalista żywieniowiec,
mgr Technologii Żywności i Żywnienia SGGW

W Polsce, jak wynika z badań Instytutu Żywności i Żywnienia, ponad 22 proc. uczniów szkół podstawowych i gimnazjów ma nadwagę lub otyłość. Z dorosłymi jest jeszcze gorzej, nadmierną masę ciała ma ok. 64 proc. mężczyzn oraz 49 proc. kobiet. Specjaliści nazywają tę sytuację epidemią otyłości, a winę za nadprogramowe kilogramy upatrują w zmianach stylu życia, takich jak: zmniejszenie aktywności fizycznej oraz spożywanie zbyt wielu wysokoenergetycznych produktów. Recepta wydaje się więc prosta: wystarczy mniej jeść, więcej się ruszać, a kilogramy powinny lecieć w dół. Ale... nie jest to takie oczywiste.

■ Light to nie wszystko

Żyjemy w świecie, gdzie każdy liczy kalorie, boimy się ich jak ognia. W sklepach często sięgamy po rzeczy z napisem „light”. Tymczasem błędne jest skupianie się tylko na liczeniu kalorii, zwłaszcza gdy nie jesteśmy w stanie określić naszego bilansu energetycznego. To, ile dostarczamy energii, jest ściśle związane z tym, ile jej wydajemy. Zmniejszenie dopływu kalorii skutkuje spowolnieniem tempa ich wydatkowania – nasz organizm zaczyna spowalniać metabolizm, szykować się na okres głodu. Dlatego też ludzie będący na dietach opartych na ograniczeniach kalorycznych są zmęczeni (kompensacja wydatków energetycznych) oraz głodni. W efekcie taka dieta wzmacnia chęć na wysokokaloryczne pożywienie oraz skutkuje nadmiernym jedzeniem, żeby zrekompensować straty.

Zaślepieni kaloriami, zapominamy o dużo ważniejszej kwestii: wartości odżywczej (ilość i jakość białka, tłuszczów, węglowodanów, zawartość witamin oraz składników mineralnych).

■ Zdradliwe cukry

Przede wszystkim należy zrozumieć zasadę działania naszego organizmu. Tkanka tłuszczowa odgrywa główną rolę w stymulacji apetytu, wydatkowaniu energii oraz regulacji wagi ciała. W normalnych warunkach, kiedy komórki tłuszczowe w organizmie są wysyczone tłuszczem („najezione”), wydzielają hormon – leptynę, który z kolei stymuluje część naszego mózgu do wystania sygnałów „jedz mniej” i „ruszaj się więcej” do odpowiednich organów ciała. Jednak u ludzi otyłych wszystko działa na opak, a nadprogramowe komórki tłuszczowe „domagają się” więcej pożywienia i ograniczenia ruchu. Co za tym stoi?

Jedną z teorii skupia się na szybko absorbowanych węglowodanach (cukrach prostych i oczyszczonej skrobi) i insulinie. Insulina to hormon, którego zadaniem jest obniżanie cukru we krwi. Po spożyciu szybko wchłanianych węglowodanów, np. z białego ryżu, produktów z białej mąki czy po prostu zawierających cukry proste, poziom cukru we krwi gwałtownie wzrasta. Powoduje to szybki wyrzut insuliny do krwi i równie szybki spadek poziomu cukru, co skutkuje apetytem na coś słodkiego i cały proces zaczyna się od początku. Można powiedzieć, że za nadmiernym apetytem

stoi żywność z wysoką zawartością cukrów i oczyszczonej skrobi.

■ Co jeść?

Najlepsza jest żywność minimalnie przetworzona – warzywa, owoce, produkty pełnoziarniste, wysokiej jakości białko (zawarte w chudym mięsie, rybach czy roślinach strączkowych). Nie należy bać się dobrej jakości tłuszczów (oliwa z oliwek, olej lniany, rzepakowy, tłuste ryby, awokado, pestki i orzechy). Warto ograniczyć spożycie produktów silnie przetworzonych, oczyszczonych (biała mąka i to co jest wytwarzane na jej bazie – jasne pieczywo, makaron, biały ryż) oraz zawierających cukier rafinowany.

W kolejnych tekstach bardziej szczegółowo zostaną omówione wszelkie pułapki żywieniowe. □



Izba przyjęć

Łazarz zaczął przyjmować rutynowo, punktualnie o 18.00. Był zmęczony po wielu godzinach spędzonych w swoim prywatnym gabinecie. A teraz jeszcze obowiązkowy dyżur w państwowej klinice.

– Panie doktorze, panie doktorze, tego to na chirurgię, pilnie! – Siostra Bożenka popychała przed sobą półprzytomnego pacjenta z zakrwawionym kikutem na temblaku.

– Co jest? – doktor zaczął fachowy wywiad lekarski.

– Urwało mi rękę, ciąłem drewniany klocek i urwało... – Pacjent wył z bólu.

– A gdzie ręka?

– Tu, panie doktorze. – Pielęgniarka rzuciła zakrwawiony kikut na biurko lekarza, zachlapując mu krwią fartuch.

– Ależ, siostró, ostrożnie. – Łazarz z obrzydzeniem odwrócił wzrok od kikuta i sięgnął do szuflady biurka po książkę.

– Ręka, ręka... moment... muszę znaleźć właściwy fragment. O, może ten: *...wydał rozkaz, żeby odciąć głowę Nikanora i rękę razem z ramieniem, i zanieść do Jerozolimy...* – czytał wersety niczym biskup egzorcysta. – Jak ma pan na imię, Nikanor?

– Nie, Stefan – wyjęczał pacjent coraz bardziej blady na twarzy.

– Nie utniemy więc panu głowy, a i na transporcie do Jerozolimy szpital zaoszczędzi. – Lekarz zaśmiał się i kartkował księgę dalej.

– O, chyba mam: *...weź łaskę moją w dłoń, a idź! Jeżeli spotkasz kogo, nie pozdrawiaj go; a jeżeli kto ciebie pozdrowi, nie odpowiadaj mu. I położysz łaskę moją na chłopcu...*

– O, Jezuuu! – pacjent zawył. – Ratujcie mi rękę!

– Nie wzywaj imienia Pana Boga nadaremno, Stefan! A ty wyobrażasz sobie, że co ja robię? Myślisz, że łatwo jest wiązać klauzulę sumienia z obowiązkami lekarza, do cholery?!

– Panie doktorze, to może mu chociaż na razie założyć opaskę uciskową? Bo się wykrwawi. – Siostra Bożenka była jak prawdziwa siostra miłosierdzia.

– No dobra, dobra, niech mu pani założy... bo mi tu zejdzie, nim znajdę właściwy werset.

Pacjent osunął się zemdłony na podstawione przez pielęgniarkę krzesło, a ta wprawnie założyła mu opaskę uciskową. Miał jeszcze szanse.

– Panie doktorze, może pomogę poszukać? – Bożenka wiedziała, że czas ma ogromne znaczenie dla pacjenta, który już przestał reagować na bodźce zewnętrzne.

– Nie trzeba, siostró, mam. Znalazłem właściwy fragment: *...nikt się nie troszczy o twoją sprawę, nie ma lekarstwa, by cię uzdrowić...* Dajcie go więc do doktora Bazyliszka, on nie podpisał deklaracji, prawda?



Fot: pixabay.com

– Nie, nie podpisał.

– No to powinien mu pomóc, ja zrobiłem wszystko, co w mojej mocy. Klauzula sumienia nie pozwala mi na więcej. Proszę wezwać sanitariusza, niech zabierze pacjenta. – Doktor Łazarz był z siebie bardzo zadowolony.

Wreszcie w gabinecie pozostał sam. Mógł zatopić się w rozmyślaniach. Nie na długo, bo już za chwilę usłyszał pukanie i przez drzwi wsunęła głowę siostra Bożenka.

– Panie doktorze, pilna sprawa – wyszeptała konspiracyjnie.

– Co jest? – Łazarz poderwał się z fotela i podszedł do pielęgniarki.

– Następnego pacjenta, można przyprowadzić?

– No dobra, co robić, trzeba nieść ten krzyż. Niech wejdzie.

Do gabinetu wszedł kominiarz. Łazarz odruchowo chwycił się za guzik u fartucha.

– Co panu dolega?

– A po robocie dostałem dziś wysypki, panie doktorze, na rękach, twarzy. – Rzeczywiście kominiarz, mimo że umorusany sadzą, miał czerwone pryszcze na twarzy i rękach.

– Niech pan siada i czeka. Moment... – Lekarz wskazał krzesło, a sam sięgnął po książkę, którą zaczął wertować.

– O, mam: *...wzięli więc sadzy z pieca i stanęli przed faraonem, a Mojżesz rzucił ją ku niebu. I powstały na ludziach i na bydłe wrzody i pryszcze...* Musisz pan zmienić pracę. Występuje oczywisty związek między wykonywaną przez pana pracą a wysypką, która pana zaatakowała.

– Ale co ja mam robić innego, jak od dwudziestu lat jestem kominiarzem?

– Panie, nie wiem, zajmij się pan hodowlą jedwabników. A w ogóle to co ja – poradnia zawodowa? Następnego! – Lekarz uznał, że kolejny medyczny przypadek został załatwiony szybko i perfekcyjnie. Uśmiechnął się do siebie z satysfakcją, gdy kominiarz opuszczał gabinet.



M. Grossman

MG STAL

NOWOCZESNA ARCHITEKTURA

PRODUCENT, BEZPOŚREDNI IMPORTER
ELEMENTÓW DO BALUSTRAD NIERDZEWNYCH



www.elementydobalustrad.pl

☎ 509 219 919 • 22 614 40 34

